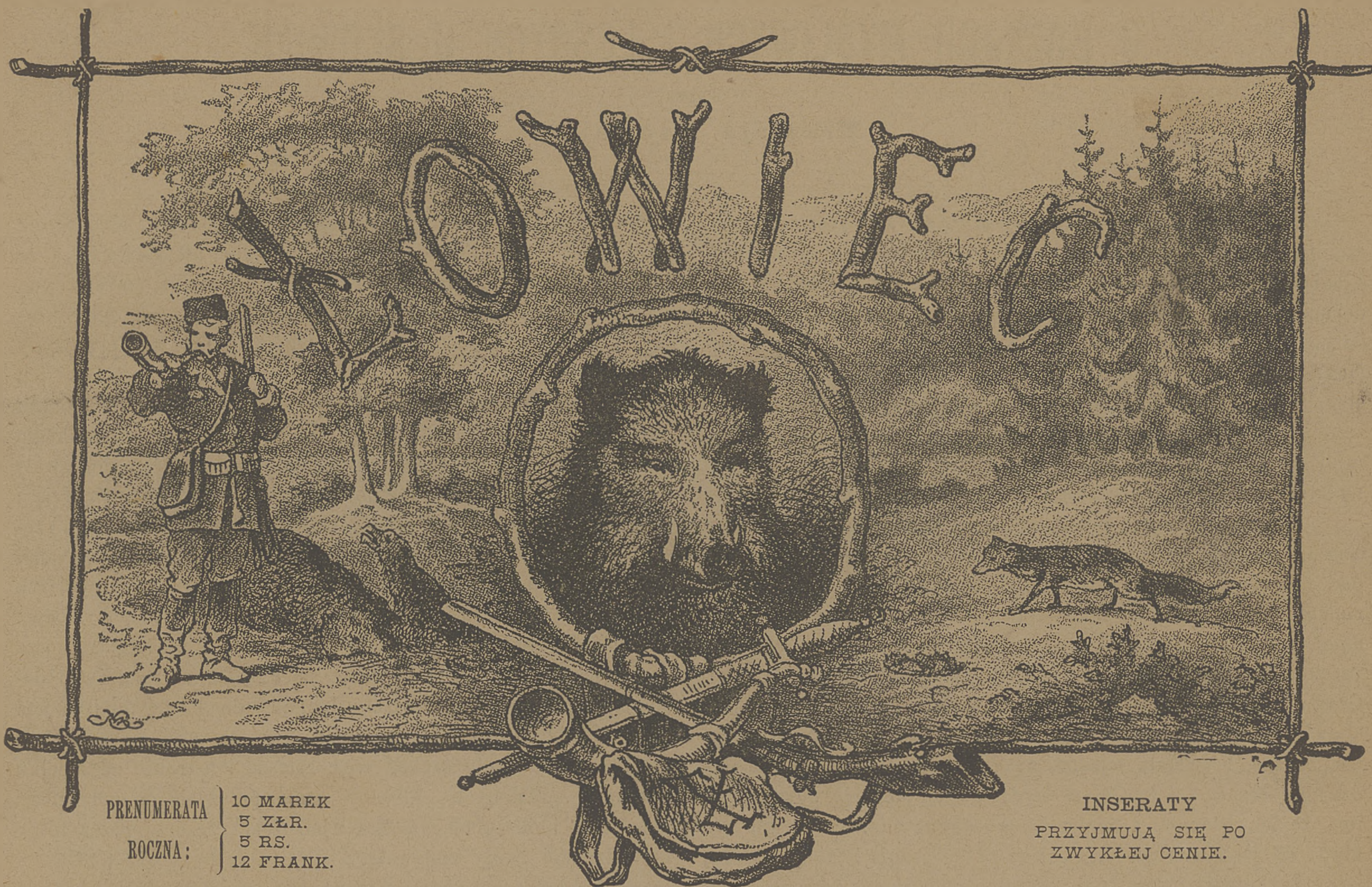
Nr. 3. Lwów, dnia 1. Marca 1881. Rok IV.



PRENUMERATA ROCZNA: 10 MAREK 5 ZŁR. 5 RS. 12 FRANK.

INSERATY PRZYJMUJĄ SIĘ PO ZWYKŁEJ CENIE.

WYCHODZI Z POCZĄTKIEM KAŻDEGO MIESIĄCA.

Sprawy Galic. Towarzystwa Łowieckiego.

Wpisali się w poczet członków Tow. łowieckiego.

Bniński Bolesław hr.
Ciemirski Wiktor.
Mandel Stanisław Dr.
Mazewski Jan.
Morawski Stanisław.
Mycielski Józef hr.
Nocl Tadeusz.
Rucki Piotr.
Szembek Piotr hr.
Żółtowski Józef hr.
Żółtowski Konstanty hr.

Dzięki staraniom książąt Sapiehów z radością witamy w gronie naszego Towarzystwa łowieckiego obywateli W. Księstwa Poznańskiego. Nie wątpimy, iż wkrótce w ślad ich pójdą inni mieszkańcy Księstwa i reszty części dawnej Polski, że i oni żywo zainteresują się sprawą łowiectwa i jego pożytków, że wreszcie w Piśmie naszem poruszaną będzie ta sprawa w ogólniejszych i obszerniejszych jak dotąd zarysach, bo owi członkowie Towarzystwa naszego z tamtych stron zechcą niezawodnie przesyłać nam łaskawie tak sprawozdania z łowów i łowiectwa, jakoteż obszerniejsze badania z zakresu naukowego.

O BOŻKACH MYŚLIWYCH I LEŚNYCH U SŁOWIAN.

PRZEZ

Mikołaja Reumanna.

Podobni do innych ludów życie myśliwskie prowadzących, czcili słowianie swych bogów w gajach i odwiecznych puszczach, składając im ofiary na wysokich górach lub pod odwiecznymi dębami. W owych wiekach zacisza leśne zastępowały miejsce dzisiejszych naszych świątyń, a każda góra nad okolicą panująca, uwieńczona rozmaitem drzewem, na której w prostocie serca sądzili się być bliższymi swego bóstwa, każdy nareszcie starodrzew, wzbudzający swym ogromem i rozłożystymi konarami dla siebie uszanowanie, służył ludom myśliwskim za ołtarz, na którym bogom ofiary składali.

Pierwsi słowianie prowadzili życie koczujące, familia więc ciągle zmieniając miejsce swego pobytu, zapomniała zapewne pod wieczór o okolicy, gdzie ranek przepędzała. Ale podobne zmienne życie, równie jak każdy inny stan społeczności, nie mógł zagładzić w sercach tych ludów wiary w istnienie Wszechmocnej Istoty, od której pochodziły dary przez nich używane. Głowa familii przypominała i wskazywała swemu potomstwu obowiązki dziękczynienia Dawcy za dobrodziejstwa od niego pochodzące, i wpajała własne swoje wyobrażenia i sposób oddawania Mu czci i hołdu w serca swych dzieci, powtarzając im, że ich żywność i odzienie są darem niewidzialnego bóstwa, od woli którego ich i całego przyrodzenia istnienie zależy.

Jakkolwiek słowianie zbyt niedokładne i różnymi zabobonami i baśniami przyćmione mieli wyobrażenia o swych bogach; zawsze czuli się obowiązanymi błagać o opiekę niewidzialną Istność, składając Jej w ofierze różne dary własną pracą nabyte, czyli chętnie dzielili się zdobyczą raz, żeby od siebie odwrócić gniew i zemstę bogów, powtóre żeby zasłużyć na ich przychylność i pomoc w przedsięwziętych łowach lub wyprawach wojennych, potrzecie żeby się wywdzięczyć za pomyślne skutki w dopełnionych czynach. Jak ich pojęcie o świecie powszechnym było słabe, podobnie słabe mieli wyobrażenie o przymiotach swych bogów. Cenili ich podług własnych zdolności, a nie mogąc pojąć, żeby się w jednej osobie wszystkie doskonałości łączyć mogły, tworzyli sobie oddzielne bóstwa do głównych czynności i zdarzeń to jest: wojny, łowów, grzmotów i t. p., którym przy zdarzonych okolicznościach, kiedy im pomoc ich była potrzebna, stosowne składali ofiary.

Wszystkie narody życie łowieckie prowadzące, składały w podobnej myśli na górach, śród lasu lub pod wielkiem drzewem część swojej zdobyczy na ofiarę bogom, którzy szczególnie łowiectwem i dzikiemi zwierzętami opiekowali się, w nadziei, że przez to staną się im przychylniejszymi, i za ich pomocą prędzej i łatwiej dadzą się upolować dzikie zwierzęta. Jestto w naturze człowieka, że w czasie największej trwogi, mianowicie w niebezpieczeństwie utraty życia, w dotkliwych chorobach i prześladowaniach, zgoła w każdej większej niedoli naszego doczesnego pielgrzymstwa, jeżeli już ani własnym siłom, ani ludzkiej pomocy zaufać nie może, i grożącego mu niebezpieczeństwa żadną siłą ziemską od siebie oddalić nie jest w stanie, w takich mówię razach poznaje człowiek całą swoją nicość, jedyną obronę widzi w Stwórcy, jemu się całkiem oddaje, błagając o pomoc i opiekę. Ludzie w stanie natury żyjący różnie sobie Najwyższą Istność wyobrażają, a w prostocie serca zwykle Jej przypisują te same cnoty i skłonności, jakie sami posiadają w wyższym stopniu doskonałości, a że człowiek życie myśliwskie prowadzący główną a może jedyną we wszystkich swych przedsięwzięciach ma dążność, żeby własny i swojego potomstwa byt utrzymał, dla tej przyczyny miały też ich modły do bóstwa wznoszone li tylko główne ich potrzeby na celu, a takiemi były żywność i odzienie, których im łowiectwo dostarczało. Brak lub też niemożność prędkiego zaspokojenia tych potrzeb daje się boleśnie uczuć, a im gwałtowniej one zaspokoić pragniono, z tem większą usilnością i wylaniem się duszy proszono i błagano Dawcę wszystkich rzeczy, żeby im raczył przyjść w pomoc i od zguby ocalił. Napół dziki przeto myśliwiec równie jak ucywilizowany europejczyk szczerze w takim razie błagają o pomoc, a nie mogąc bóstwu niewidzialnemu przełożyć rzeczywiście żalu i niedoli, wznoszą ducha przed tron Jego, i starają się chociaż zmysłami Go dosięgnąć i z Niem rozmawiać. Jednak nie każde miejsce jest równie zdolne usposobić człowieka do szczerej i prawdziwej modlitwy. Słowianie szukali więc zacisza i ustronia od zgiełku i wrzawy oddalonych, któreby same przez się do pobożności pobudzały i duszę błagającego wielkością czczonej przez niego niewidzialnej Istoty napawały.

Ród ludzki od początku swego istnienia potrzebował bodźca, którybу mu bóstwo słabo tylko pojąć się dające materyalnie urzeczywistniał. Na ten cel wystawiano w późniejszych wiekach na modlitwę okazałe świątynie, posągi i obrazy, które mimowolnie zatrzymują duszę człowieka, pobudzają do pobożności i serce oraz myśl jego samem bóstwem i wielkością Jego zajmują. Czem są kościoły dla nas, tem były dla przodków naszych leśne zacisza i odwieczne drzewa w nich rosnące. Środek obszernej i głębokiej puszczy, ponurość i cisza tam panująca, stare i swą wielkością zdumiewające drzewa i tym podobne przedmioty mocno działają na umysł i serce ludzkie, napawają duszę nieznanemi uczuciami i usposabiają do słodkiego dumania. Człowiek też oddalony od żyjących stworzeń, sam sobie oddany w przestrzeni niezmierzonej, niebo i Istność tylko za świadka mając, i takimi tylko przedmiotami otoczony, łatwo usposobiony zostaje do wzniesienia czystej swej myśli do Stwórcy, bo tu jego duszę mimowolnie wszystko do szczerego wylania i upokorzenia się przed Dawcą życia i śmierci pobudza. W takich też przybytkach niebem tylko zasklepionych, wielbili słowianie swe bóstwa, składając im na ołtarzach, na ich cześć wystawionych, ofiary własnej pracy i zdobyczy. Historya wiele nam podobnych miejsc zachowała, na których Polacy przed zaprowadzeniem religii chrześciańskiej, bogom swoim ofiary składali. Najsławniejsza z tych była świątynia na górze, dziś święto-krzyską zwanej, poświęcona bożkom L e l u m, P o l e l u m, czyli jak inni dziejopisarze świadczą Ś w i s t o w i, P o ś w i s t o w i i P o g o d z i e. Podług kronikarzów XI wieku, stał ołtarz ofiarny w tem samem miejscu, gdzie po zniesieniu religii pogańskiej król Mieczysław w roku 966 pierwszą kaplicę wystawił, zaś do erekcyi pierwszego kościoła i klasztoru w temże miejscu dały powód łowy w lasach świętokrzyskich przez królewicza węgierskiego Emeryka i Bolesława króla odprawiane.

Zdarzenie powyższe opisuje kronikarz Kagnimir jak następuje: „Pewnego czasu (około roku 1006) polując król z książęciem Emerykiem w lasach około miasta Kielce, zapuścili się za jeleniem aż na wierzchołek gór najwyższych w Polsce łysemi górami nazwanych. Zaniechali jelenia zobaczywszy zadziwiające rozwaliny starożytnych siedzib, które powszechny potop i wieki, jakoby w ogromną skałę (którą do dziś widzimy) przeistoczyły, powiadają albowiem, że na tem miejscu było wygodne siedlisko sześciu olbrzymów Cyklopów, potężnych mężów, którzy tam niegdyś mieszkali. Mąż boży Emeryk z natchnienia boskiego, czyli też (jako niektórzy w dobrej wierze powiadają) objawieniem poprzedzającej nocy napomniany, osobliwością i starożytnością miejsca uniesiony przyznał, iż szkoda, że tak piękne miejsce nie jest zamieszkane, i że byłoby bardzo przyzwoite dla sług boskich pustelniczy żywot prowadzących, prosił więc króla, ażeby na chwałę boską, rozszerzenie wiary świętej, ratunek i zbawienie dusz ludzkich, osadził tam zgromadzenie mnichów i klasztor im zbudował. Gdy Bolesław z królewską hojnością przychylił się do takowego wniosku, książe Emeryk wyciągnął z zanadrza krzyż z niemałej sztuki drzewa Chrystusowego, srebrem cienko powleczony (ojcu swemu Szczepanowi od cesarza greckiego jako wielki upominek przysłany, któren mąż boży darowany sobie od ojca zwykle w zanadrzu nosił) i temu miejscu stosownie do napomnienia w objawieniu podarował mówiąc: „Daruję miejscu temu nieoszacowane drzewo krwią Zbawiciela skropione, nad które nic droższego nie miałem i mieć nie mogę“.

Ze wszystkich drzew leśnych były dęby w największem u Słowian poszanowaniu religijnem, mianowicie takie, które się przed innymi odznaczały nadzwyczajną grubością i rozległymi konarami. Zdaje się, że Słowianie dla tego w dębie czcili odwiecznego swego Boga, że podług ich wyobraźni było drzewo to równie nieskończone i wieczne, przetrwawszy tyle wieków jak niewidome ich bóstwo, a tem samem najlepiej urzeczywistniało im wielkość jego. W miarę jak się różne pokolenia słowiańskie więcej do ościennych zbliżały narodów, mianowicie w różne zaczęły wchodzić stosunki z Grekami, Rzymianami oraz Niemcami, doznawać też zaczęła ich pierwiastkowa religia różnych zmian tak dalece, że w czasie przyjęcia przez nich wiary chrześcijańskiej zbyt mało już było prawdziwie słowiańskich obrzędów religijnych, zaś większa część bożków i sposób oddawania im czci prostem było naśladowaniem obrzędów bałwochwalczych Greków i Rzymian.

Grecy i Rzymianie czcili Dianę jako boginię lasów i łowów. Myśliwi różne jej nieśli ofiary, jedni oddawali jej w ofierze część ubitej zwierzyny, inni składali opłatę w pieniądzach np. od ubitego lisa jedną, zaś od sarny cztery drachmy. Opiekunami gajów, pól i rzek byli Fauny, Sylwany i różne Nimfy.

Podobną cześć jak Diana u Rzymian odbierała Dziewonia u Słowian. Była ona boginią równie dziewiczej czystości, jak Diana i opiekowała się lasami i zwierzętami łownemi. Wierzyło pogaństwo, iż miasta i wsie tej bogini poświęcone wolne były od zaraźliwej choroby, a mniemanie powyższe zapewne ztąd pochodziło, że myśliwy na czystem i otwartem żyjąc powietrzu, rzadko kiedy podobną słabością był dotknięty. I bez wątpienia z owego czasu utrzymuje się do dziś podobne mniemanie pomiędzy strzelcami niższego rzędu, że prawy myśliwy wolny jest od wszelkiej zaraźliwej choroby. Długosz i Gwagnin wspominają o posągu tej bogini ale jakiej był postaci, nie opisują.

Radygost był właściwie bożkiem gościnności, często jednak i myśliwi błagali go o pomyślność w łowach, składając mu na ofiarę oprócz innych darów rogi po zabitych zwierzętach. Ołtarz jego, do którego się tylko kapłanowi ofiarę odprawiającemu zbliżyć wolno było, ozdobiony był rogami z różnych zwierząt. Kapłani tego bóstwa wróżyli złe przygody, jeżeli widziano od krajów nadmorskich przychodzącego dzika.

Światybor, bóg leśny, czczony był pod różnemi postaciami, to jest z rogami, jak znany nam z mitologii rzymskiej bożek leśny Faun, pod postacią niedźwiedzia. Szczególniejszych o nim żadnych wiadomości wiekom późniejszym nie zostawiono wyjąwszy, że był bóstwem niższego rzędu, a ztąd cześć mu oddawana i ofiary składane małego znaczenia być musiały.

Chociaż przed światłem wiary chrześciańskiej ciemnota bałwochwalcza już ustąpiła, wiele jeszcze u pospólstwa pozostało zwyczajów pogańskich, od których z trudnością odwyknąć mogło. Bogobojność kapłanów chrześcijańskich różnych używała środków, żeby zwyczaje te jako szczątki bałwochwalstwa z pamięci ludu wygładzone, a w miejsce ich obrzędy w duchu prawowiernej religii zaprowadzone były. W historyi kościelnej księdza opata Fleury czytamy, że w Niemczech zniszczył święty Wolfilajus ostatni posąg Diany, któremu myśliwi za czasów jeszcze wspomnianego świętego cześć oddając, różne składali ofiary. W miejscu poświęconem bogini łowów powstał kościół św. Marcina, który przez długi czas jako patron myśliwych mianowicie w Niemczech był czczony z powodu, że podług legendy tenże święty w młodości swojej zapalonym był zwolennikiem łowów.

W niektórych okolicach Francyi słynął przez długi czas jako patron myśliwych św. German, któremu król Robert poświęcił las w bliskości Paryża położony, znany w owym czasie pod nazwiskiem Bierre, następnie zaś przezwany lasem pod Fontainebleau. Jakkolwiek wysoko są czczone cnoty i zasługi świętych Marcina i Germana w kościele chrześcijańskim, nie długo oni jednak byli patronami myśliwych, bo już w wieku X cześć im oddawana przeszła na św. Huberta, biskupa z Lüttich. Wprawdzie nie posiadamy dowodów historycznych, żeby wspomniony święty z taką gorliwością był czczony i błagany od myśliwych w Polsce, jak u Niemców i Francuzów, z uwagi jednak, że nasze zwyczaje łowieckie bardzo się zbliżały do zwyczajów tych narodów, oraz, że królowie nasi w późniejszych wiekach z równą okazałością, jak zagraniczni książęta, dzień św. Huberta obchodzili, dla tej przyczyny mniemamy być właściwem krótką tu podać historyę tego świętego. Święty Hubert namiętnie lubił łowy będąc jeszcze poganinem. Na wielkiem polowaniu wyprawionem przez niego, wpadł w sieci jeleń, u którego spostrzeżono w wieńcu krzyż Zbawiciela misternej roboty, w promieniach jaśniejący. Cud powyższy skłonił św. Huberta, że się dobrowolnie zrzekł błędów pogańskich i przeszedł na łono religii Chrystusa, następnie został kapłanem, i umarł jako biskup w Lüttich. W lat kilkadziesiąt przeniesione zostało ciało jego z Lüttich do Ardeńskiej puszczy do klasztoru mnichów z Audain, gdzie licznie od bogobojnego ludu, a najwięcej od myśliwych odwiedzany bywał. Przeprowadzenie ciała w miejsce wspomnione nastąpiło w roku 743 w miesiącu Listopadzie, i dzień 3ci tego miesiąca ustanowiony jest przez kościół rzymski na cześć świętego patrona myśliwych.

Jonas biskup Orleański i dziejopis żywota św. Huberta, różne wylicza cuda doznane przez pielgrzymów przy grobie świętego, mianowicie, że ludzie uzdrawiali się z wścieklizny przez samo dotknięcie się ornata, w którym święty odziany

leży. To zapewne głównym było powodem, że święty ten został patronem myśliwych.

Do XI wieku powszechnym było zwyczajem u myśliwych składać corok na ofiarę św. Hubertowi pierwszą zdobycz z łowów, oraz dziesiątą część całej ubitej zwierzyny w ciągu roku. W krajach zbyt oddalonych od wspomnionego miejsca, z których niepodobnem było czynić mu ofiary tego rodzaju, obchodzony był przez myśliwych dzień św. Huberta t. j. dzień 3ci Listopada solennie, z nabożeństwem i łowami, a ostatnie zwykle się kończyły myśliwską biesiadą. Zwyczaj ten był w Niemczech ściśle zachowany, i nadzwyczajne tylko okoliczności były w stanie prawego myśliwego wstrzymać od uczęstnictwa w odprawianem nabożeństwie, jako też w łowach na cześć i chwałę św. Huberta odbytych.

Oprócz tego sławne i u myśliwych przez długi czas wysoko były cenione psy gończe, w czystej krwi od tych pochodzące, którymi święty za życia polował, i które w świecie myśliwskim były znane pod nazwiskiem psów św Huberta. Gatunek ten różnił się od dziś znanych psów gończych, że zupełnie czarną miały barwę, i zdaje się, że ogary dziś za czystą rasę uważane czarne i pod brzuchem podpalane, pochodzić muszą jako mięszańce od wspomnionych, przez pomięszanie się psów św. Huberta z jamnikami, mianowicie sierści kasztanowatej. Czyste gniazdo wspomnionych czarnych ogarów było przez długi czas pielęgnowane przez opatów świętego Huberta na pamiątkę patrona, który za życia tak namiętnym był myśliwym i psy z tej rasy wysoko cenił. Psy św. Huberta w czystej rasie najwięcej były rozmnożone w prowincyach Lotaryngii, Flandryi i Burgundyi. Ich największe zalety na tem polegały, że były rosłe, stosunkowo krótkie i mocne miały golenie, a tem samem do łowów były wytrwałymi. Zwierza niezbyt rączo goniły, ale zato najdelikatniejszym obdarzone były wiatrem tak, że go zdaleka zwietrzyć mogły, a że z natury wolno szły za zwierzem, najchętniej więc goniły lisy, wilki, rysie i t. p. zwierzęta, które długo, ale nie szybko przed psami idą. Ogary z tego gniazda w czystej krwi bez wątpienia już nie istnieją, ale dla tego dziś jeszcze wysoko są cenione psy gończe zupełnie czarne, jeżeli wszystkie zalety dobrych ogarów posiadają.

W kraju naszym dzień św. patrona myśliwych najokazalej obchodził wielkiemi łowami, które przez dni ośm trwały, August II król polski i to podług następnego królewskiego programu. Monarcha oznaczał zamek i knieje, gdzie się łowy d. 3 Listopada odbywać i myśliwi królewscy zgromadzić mają. Myśliwi oraz służba dworska występowała w nowych galowych mundurach. Około godziny 9 z rana zgromadzała się świta przy zamku królewskim, i w tym czasie zwykle wracali objezdniki z kniei z doniesieniem, wiele i jakiego zwierza osaczyli. W bliskości kniei w miejscu stosownem założyli swój obóz cukiernik, kucharz i piwniczy królewski, gdzie pod namiotami urządzone były stoły z rozmaitemi potrawami i napojami. Gdy już wszystko było przysposobione, zawiadomiono Monarchę w zamku bawiącego się, i całe towarzystwo udało się w miejsce, gdzie stoły do śniadania były zastawione w porządku następującym: naprzód jechali strzelcy konno, za nimi prowadzili masztalerze konie królewskie i pierwszych dworzan, po tych następowali objezdniki konno, z nimi psy na sforach, a przy tych chłopaki od psiarni piechoto. Za tym orszakiem jechał łowczy królewski, następnie król otoczony świtą przybocznych strzelców, oraz szambelanami i ministrami dworu swego, na końcu zaś szły pojazdy królowej i innych dam dworskich. Całe towarzystwo udawało się wprost na miejsce, gdzie cukiernik, kucharz i piwniczy potrawy i napoje już rozstawili, a po śniadaniu dopiero odprawiały się łowy. Po skończonych łowach wracali wszyscy do zamku, gdzie pierwsze osoby zaproszone były do stołu królewskiego, myśliwych zaś niższego rzędu częstowała służba dworska. Następnego dnia polowano zwykle z nagonką, trzeciego była uroczystość dworska, czwartego szczwano dziki, dzień piąty przepędzano podług szczególnej dyspozycyi króla, dnia szóstego polowano z sieciami lub straszydłami, dzień siódmy niedziela był dniem spoczynku, ósmy i ostatni kończył się zwykle polowaniem *par force*.

Na cześć św. Huberta różne ustanowione były ordery. Z tych jako najstarszy nadany był w r. 1444 przez Gerharda, panującego księcia w Jülich i Berg, odnowiony przez Filipa Wilhelma, Kurfirszta w r. 1708. Ustawy orderu objęte były w 38 artykułach, które pomiędzy innemi stanowiły, że liczba dekorowanych nie mogła być większa jak 12 rycerzy. Order był to ośmiokanciasty złoty krzyż, który z jednej strony w tarczy ma zielono emaliowany krzak, a z niego w połowie widzialny jest jeleń, noszący pomiędzy wieńcami krzyż, przed którym widzieć się daje św. Hubert klęczący. Na około środkowej tarczy krzyża, oraz w środku tarczy gwiazdy widzieć się daje napis gotycki: „In Trau vast (in fide sta firmiter)“. Krzyż noszony był na pąsowej wstążce z zielonym brzegiem przez lewe ramię. Przy nadzwyczajnych jednak uroczystościach noszony był przez kawalerów na łańcuchu złotym na szyi.

Niemniej sławny był order św. Huberta, ustanowiony w r. 1738 przez reichsgrafa Franciszka Spork, którym ozdobiony był August III król polski.

Order złotego jelenia ustanowiony był przez księcia Szląskiego Grzegorza Wilhelma, ostatniego potomka z linii Piastów w roku 1672 w zwierzyńcu pod Brzeg. Order składał się ze złotego zielono emaliowanego dębowego wieńca, w którym z jednej strony znajdował się jeleń złoty, z drugiej złote czerwono emaliowane serce z białym krzyżem, i noszony był na zielonej, złotem przetkanej wstążce na szyi.

KILKA SŁÓW O KOTACH W SYRYI.

Dla nas, którym *ut fata tulerunt* wypadło pędzić doczesny żywot daleko od rodzinnych ognisk, którym nieczęsto nadarza się sposobność mówienia i czytania w ojczystym języku, którym, aby niezrywać stosunku, jaki nas zawsze jednakowo i niezmiennie łączy z rodzinnym krajem, pozostały zaledwie dzienniki, a i na te dla opóźnionego nadchodzenia częstokroć jak kania deszczu wyczekujemy; dla nas mówię, każda taka sposobność jest uroczystą i nader przyjemną. — Z uczuciem przeto tej przyjemności przeczytaliśmy numera „Łowca“. Pismo ozdobione cennymi artykułami, ujmującymi wdziękiem, prostotą i światłem, zaiste liczyć może na powodzenie. W interesie tego powodzenia, a więcej jeszcze pra-

gnąc, aby „Łowiec“ jeżeli nie przewyższył, to przynajmniej dorównał wartością tego rodzaju publikacyom angielskim i francuskim, które wszelkim wymogom naukowej krytyki ściśle odpowiadają, aby stał się prawdziwym i pożytecznym organem nauki łowiectwa, wchodzącej w zakres nauk ekonomii ogólnej; ośmielamy się wziąć pióro do ręki w celu dorzucenia cegiełki do pospolitego dobra. — Artykuł umieszczony w „Łowcu“, traktujący o żbiku nie możemy nazwać wyczerpującym rzecz, co zresztą nie leży w zakresie Pisma poświęconego wyłącznie sprawom łowiectwa krajowego, pragnę przeto dodać do owego opisu szczegóły bądź z nauki, bądź z własnego doświadczenia zaczerpnięte. Co do nauki, to żbik z taką dokładnością jest opisany przez naturalistów, a szczególnie przez A. G. Desmarest'a pod względem fizijologicznym, anatomicznym, przyrody jego i obyczajów, iż późniejsi przyrodnicy nie potrzebowali, a nawet nie mogli już zbogacić Mastologii jakimkolwiek przyczynkiem o tem zwierzęciu. Tylko znakomity M. Straus-Durckhein uzupełnił poznanie tego kota pod względem osteologicznym, syndesmologicznym i myologicznym. Zajmowali się również tem zwierzęciem poważni naturaliści, jak: Fr. Cuvier, de Blainville (Osteographie), Isidore Geoffroy, Saint-Hilaire, Gray, Vigors, Temminck (Monographie des chats) i wielu innych. Co do mnie zaś, miałem nieraz sposobność czynić spostrzeżenia nad żbikiem w przyrodzie, ubiłem sześć sztuk tych kotów w mojem życiu, i widziałem ich jeszcze więcej ubitych przez innych myśliwych.

W jednych krajach Europy wygasł już żbik zupełnie, pozostawiwszy po sobie spuściznę tylko w tradycyach i legendach myśliwskich, oraz w powinowactwie ze znikczemnioną w niewoli ludzkiej rasą, której przyroda okazałości a nawet stroju protoplastów odmówiła. W innych krajach ograniczony obecnie do tak nieznacznej liczby, iż uważaćby go należało jako przedmiot osobliwej rzadkości. Utrzymał się nieco liczniej w krajach tureckich, oraz odjętych Turcyi na kongresie Berlińskim. Na Dobrudży, w lasach Tschukur-ova nie jest zbyt rzadkim, toż samo wszędzie na stokach Bałkanów i Rodopy pasem, miejscowości górzystych, zbyt podniesionych zwierz ten nie lubi. W Bośnii, a nawet nad Bosforem spotykany, szczególnie na stronie lesistej azyatyckiej.

Co do rodowodu i pochodzenia kota domowego w Europie, sprawa ta dziś jest bardzo zabagniona. Udowodnioną jest tylko rzeczą przez naturalistów, że kot europejski domowy rzeczywiście pochodzi od żbika, formy osteologiczne są niezbitym tego dowodem. Ale z postępem odkryć zaczęto sprowadzać do Europy łatwo oswajające się gatunki kotów z Azyi, jak np. *felis torquata* (F. Cuvier), *f. nepalensis* (Vig. et Hor.), *f. bengalensis* (Desmar.), *f. rubiginosa* (J. G. Saint-Hilaire), *f. moormensis* (Hodgson), *f. planiceps et Temminckii* (Horsfield), — z Afryki: *f. caffra* (Desm.), *f. nigripes* (Burchell), *f. obscura* (Desmar.), *f. maniculata* (Rupp. Tem.), — z Ameryki: *f. mexicana* (Desm.), *f. novae Hispaniae* (Schintz), *f. colocola* (Cuv.), *f. guigna* (Molina) i t. p. oraz koty domowe pomienionych części świata, które są mięszańcami po większej części różnych gatunków i ras. Przyroda i zwyczaje wszystkich kotów są mniej więcej podobne, nie lubią życia pośród rodziny i towarzystwa, często nawet własne potomstwo pożerają, ale w porze marcowania jest kot namiętnym Don Żuanem, i wtenczas domowy nie uwzględnia gatunku, a tem mniej rasy. Stacza zawzięte boje pośród wielożeństwa i poligamii, spiewa przeraźliwie hymny miłości i zwycięskie nokturny, a nowoczesnym paradoxem: „siła przed prawem“ otwiera podwoje do świątyni Wenery. Ztąd też poszło, że w krajach europejskich są koty domowe teraz mięszańcami różnych gatunków i ras, że ich rodowodu nie tylko uczeni, ale nawet Heroldija rozjaśnićby nie zdołała, że tam tylko znaleść jeszcze można koty pochodzące w prostej linii od żbika, gdzie obce koty nie znajdują się i nie pokrzyżowały rasy.

Co się tyczy zmysłów żbika, ma wzrok i słuch bardzo rozwinięte, jednakże zmysł powonienia nie tylko żbika, ale wszystkich w ogóle kotów nie jest zarówno ostry lecz bez porównania słabszy. Potwierdzają to zgodnie naturaliści. Kto zaś nie miał sposobności czynienia spostrzeżeń nad kotami dzikimi w przyrodzie, z łatwością przekonać się może na kotach domowych o tem, że one widzą i słyszą doskonale, a wietrzą słabo. O słabości zmysłu powonienia zdarzyło mi się niejednokrotnie przekonać na *felis caracal*, *f. chaus*, a szczególnie na *f. caligata*, których nie mało w różnych czasach i miejscach Syryi ubiłem.

Żbik jest zwierzęciem płochliwem, po większej części nocnem, w dzień siedzi w dziurze, a jeżeli na zaraniu i przed zachodem słońca wyłazi z niej czasem, to zbytecznie nie oddala się, i najmniejsze podejrzenie o niebezpieczeństwie zapędza go do fortecy. Jeżeli zaś trafi się, iż niebezpieczeństwo zbliżyło się zanadto, wówczas zwykle nie ucieka, aby nie być spostrzeżonym w ucieczce i nie narazić się na pogoń i zapasy mianowicie z psami, czego zawsze jak najstaranniej unika, ale przypada do ziemi i tak przywarowany i ukryty w trawach, zaroślach i t. p. oczekuje, aż niebezpieczeństwo minie. Ucieka zaś, gdy widzi, iż wprost ku niemu postępuje i nie zmienia kierunku. Że żbik jest szkodliwym dla mniejszego zwierzostanu, jest rzeczą zrozumiałą, gdyż przyroda dała mu ztamtąd w znacznej części czerpać swe pożywienie, ta jednak szkodliwość z uwagi na rzadkość żbika jest tylko względną i nie może mieć znaczenia. Dla człowieka nie jest żbik wstrętnym, posiada on wszystkie warunki piękna, stanowi raczej ozdobę fauny tych okolic, gdzie jeszcze się znajduje, i tylko potomków jego wyrodzonych w mięszane rasy, napiętnować mogła wstrętem niewola w domu człowieka.

Żbik wypłoszony, jeżeli nie jest mocno zraniony lub stanowczo zatrzymany w ucieczce, bezwarunkowo ucieka. Nie atakuje nigdy człowieka ani psa, ani nawet takie zwierzę, o którem ma świadomość, że mu opór postawi i trzeba będzie walczyć, atak jego skierowany jest zawsze przeciw słabszym od niego, które bez trudu pokonać może. Zraniony jednak, lub gdy jest zaatakowany bez możności ucieczki, stawia się do obrony największej sile, i broni się do ostatecznych w miarę swych sił i rozpaczy granic. Wówczas może się stać niebezpiecznym. Najdosadniej charakteryzuje żbika wielce zasłużony w nauce Boilard mówiąc: „Cet animal (chat) est d'un caractère timide, il devient sauvage par poltronnerie, defiant par faiblesse, rusé par necessité et voleur par besoin, il n'est jamais méchant que lorsqu'il est en colère et jamais en colère que lorsqu'il croit sa vie menacée, mais alors il devient dangereux, parce que sa fureur est celle du desespoir et qu'alors il combat avec tout le courage de laches poussés à bout“. — Z tego to też powodu przebywa żbik w jamach borsuczych albo lisich tylko w takim razie, jeżeli jamy te są już przedtem opuszczone przez prawych właścicieli, do zamieszkanych jam przezorny żbik nie odważa się zaglądać wiedząc dobrze, że ich mieszkańcy nie odznaczają się uprzejmością dla gości, a wszelki zamach

okkupacyi przemocą, mogliby z łatwością odeprzeć jako silniejsi i odważniejsi. Nie jest żbik o tyle silnym, aby mógł zuchwale czoło stawić przemocy, pies średniej wielkości, jakiejkolwiek rasy, którego pieszczotami i miękkiem wychowaniem w domu nie wykierowano na tchórza, bezwarunkowo pokona żbika. Nie od rzeczy będzie przytoczyć tu przykład, który nie mała liczba naocznych świadków potwierdzićby mogła. Ceniony powszechnie poeta i znamienity myśliwy Karol Brzozowski posiadał przed kilku laty psa, o którym roczniki sportu myśliwskiego w Londynie wiele podały zasługujących na uwagę szczegółów, i uznały go za drugiego z kolei wyżła w najwyższym stopniu intelligentnego. Otóż Blaeck nigdy nie potrzebował pięciu minut czasu na wytrząśnięcie duszy ze żbika. Raz nawet, a działo się to w lasach Tchukur ova, wysadził on żbika z pod wykrotu drzewa, przerażony zwierz skoczył na głowę Brzozowskiego, ztamtąd dał szczupaka na pobliskie drzewo, zkąd wystrzałem zrzucony został.

Żbik, podobnie jak kot domowy, niedowierza własnym siłom, gdy mu nadarza się zdobycz stawiająca opór i zdolna przed pokonaniem onej, zranić go, lub inną czynną obelgę wyrządzić mu w obronie swojego życia. Z dwóch przypadków których byłem świadkiem, przytoczę jeden.

Na Dobrudżji, od Suliny i Dranowa, aż do Kara-Orman, a nawet do Kustendżjie, ciągnie się po nad brzegami morza Czarnego szereg licznych limanów czyli jeziór słonych. Na skalistych brzegach jednego z tych jeziór, które z resztą jest bardzo wielkie, prawie zawsze burżliwe i szerokiem gardłem z morzem połączone, naprzeciw miejscowości zwanej Portica *), w r. 1874 ukryłem się przed świtem w skałach, w celu ubicia kaczek Cesarea rutila (Bonap. Pall.), które są bardzo ostrożne. Pomiędzy wodą, a pasmem skał na 350 do 400 stóp nad powierzchnię jej *à pic* wzniesionych, przejście było tylko na 5—6 stóp szerokie. Z mojego stanowiska w odległości do 50 stóp, widać było w niewielkiem wydrążeniu skały głowę kormorana, Phalacrocorax carbo (Dennont. Lin.), który siedział na jajach. Wtem spostrzegłem żbika, który szedł wolnym krokiem ku mnie; a że kierunku swego pochodu zmienić nie mógł, korzystając przeto z zakrycia się jego za wystający gzyms skały. przygotowałem strzelbę do strzału. Żbik mijając owego kormozrna, spostrzegł go oko w oko na 4 stopy odległości; — nagle zgarbił się i począł szybko poruszać końcem ogona; — kormoran siedział obojętnie i nieruchomie; — tylko w chwilach kiedy żbik zdradzał zamiar rzucenia się poruszając się całem ciałem, kormoran rozdziawiał dziób, a zamykał go, gdy kot ruszać się przestał. Trwało to ze dwie lub trzy minuty. Widząc, że żbik nie zdobędzie się na odwagę stanowczego ataku i nie zaspokoi mojej ciekawości, że już zaczyna odwrót i cofa się tyłem z obawy, aby nań kormoran nie uderzył dla odpędzenia od gniazda; posłałem mu nabój przygotowany dla kaczek. Salwa ta odbijając się w dalekie echa, spowodowała powszechną dokoła mnie panikę. Z podziurawionych skał tysiące ptaków uchodziło pospołu, a nawet ów odważny kormoran, który żartował sobie ze żbika, pokazując mu tylko dziób rozwarty, silny i jak nóż ostry, szybko wynosił się na szeroką wodę, pozostawiając na łaskę swe jaja. Nadszedł Achmet Effendi towarzysz polowania i upewnił mię, iż zdarzyło się jemu przed parą laty ubić takiego samego kota w owych okolicach.

Co do kotów zdziczałych, wiadomo jest, że koty domowe skłonne są do prowadzenia zdziczałego życia; te są istotnie szkodliwe dla mniejszego zwierzostanu, dla swej liczby znacznej w niektórych okolicach. Karol Brzozowski zajmując się przed laty konstrukcyą linii telegraficznych w Bułgaryi i Rumelji, znalazł w okolicach Filippopola koty zdziczałe na ryżowiskach w tak wielkiej liczbie, że gdy jego sławny Blaeck rozpoczął pomiędzy nimi rzeź nieubłaganą, inne nie mając żadnego oparcia się, wskakiwały na słupy telegraficzne tak, iż długie szeregi tych słupów były pokryte kotami; te które były niżej, pchały swych poprzedników w górę, zwłaszcza, że gwałtowny i nielitościwy Blaeck, pomimo policzków, poszarpania uszów i innych obelżywości, jakie w ulubionych zapasach otrzymywał, nie zrażał się wcale, gdzie mógł dosięgnąć, ściągał kota i w jednej chwili na tamten świat wyprawiał. Najtrudniejsze było położenie kota najwyżej na czubie słupa znajdującego się, pchany gwałtownie przez swych następców, gdy nie mógł już leźć w górę, a obawiał się zeskoczyć na ziemię, niedowierzając ucieczce, w tenczas parskał i policzkował potrwożonych swych kolegów. — Przy tych ustawicznych zapasach z kotami, pies ten zawsze był zwycięzcą.

W Syryi, znajdują się większe i silniejsze koty od żbika. Spotykamy je mniej więcej często na polowaniach, a szczególnie wówczas gdy na nie przedsiębierzemy specyalne wyprawy. Nie tylko zatem z postrzeżeń naturalistów i podróżników, ale nawet z własnych doświadczeń powzięliśmy niewątpliwe zresztą przekonanie:

że koty w ogólności, jakkolwiek są w najwyższym stopniu mięsożerne i posiadają stosunkowo wielką siłę i potężne narzędzia do przytrzymywania i pokonania zdobyczy potrzebne, jednakże nie nadużywają swej władzy po za granice zaspokojenia głodu, jak to czynią: lis, kuna, ichneumon, ziwetta i niektóre zwierzęta z innych grupp mięsożernych;

że z wyjątkiem wielkich, mniejsze gatunki kotów nie napadają zwierząt równej siły, a tem mniej silniejszych od siebie, dla pokonania których trzeba wprzód walczyć;

że koty w ogólności nie napadają nigdy człowieka, z wyjątkiem tygrysa i czarnej pantery, które w Syryi nie znajdują się, oraz lwa, który tu znajduje się, ale od Eufratu, granic Mezopotanii i pustyni Arabskiej nie oddala się, jest on rzadki i tylko gdy dla zaspokojenia głodu nie może na razie znaleźć innej zdobyczy, wówczas napada człowieka. Nie dawno o 10 godzin drogi od Alepu ku Eufratowi, lew wywlókł bezkarnie z namiotu Beduina i pożarł go. Skoro jednak ma inną zdobycz, wówczas nie zaczepia człowieka i ustępuje raczej przed nim pomimo, że lew Syryjski, podobnie jak lew afrykański podrównikowych bezludnych pustyń Lybji, Biledulgerid, Senegalu, Sahary, nie poznał dotąd potęgi centralnych odtylcówek i rozrywnych kul, które złamały jego odwagę i zaufanie we własną siłę w Algieryi, Barbaryjskich krainach i wszędzie tam, gdzie przemysł europejski dosięgnął i gdzie go kobiety i dzieci, jako po prostu rabusia, kijami od trzód domowych czasem odganiają. Ale zato wszystkie bez wyjątku koty napadnięte, bronią się do ostateczności przed człowiekiem; większe zaś rzucają się nań na prostą prowokacyę, a tem bardziej gdy je obrazi lub zrani.

*) Portica na brzegu morza słynną jest z połowu ryb. — Potomki Zaporożców łowią tu niezmierną ilość jesiotrów, solą je, przysposabiają kawior i ten połów jest źródłem znacznych zysków, łowią przytem wielką ilość innych ryb, a szczególnie olbrzymich i bardzo tłustych karpi morskich, te jednak nie są przedmiotem handlu. Największego karpia kupowałem za jednego cwancygiera w. a. Na wyspie jeziora przeciwko Portici sterczą zwaliska genueńskiego zamku.

Więcej niż koty, daje przykładów napadu i poszarpania ludzi gruppa psów. — Komuż w naszym kraju, a bardziej jeszcze ku północy, nie są znane liczne tego rodzaju zdarzenia z wilkami? Hyena, zwierz nocny i bojaźliwy do tego stopnia, że przedsiębiorąc z Karolem Brzozowskim specyalne wyprawy do jaskiń skalistych w górach po nad doliną rzeki Nahr-el-Kebir ciągnących się, gdzie właśnie zwierz ten w znacznem towarzystwie zamieszkuje, nie zdołaliśmy go wysadzić ztamtąd petardami, od których inne zwierzęta, jak lisy, szakale, jeżowce, z przerażeniem wynosiły się; hyena, która żywi się właściwie trupami, a zaledwie w ostatecznej potrzebie obrony życia przypomina, iż posiada znamienitą siłę i stzaszne zęby; przedstawia niekiedy przykłady zuchwałej odwagi, niezgodnej z jej przyrodzonymi obyczajami. Niedawno hyena napadła w dzień biały na śpiącego przy drodze nad rzeką Nahr el-Arab Fellacha, i odgryzła mu rękę. O parę godzin odległości od Lattaquié, zauważono hyenę, która z idącej wązkiem płaskowzgórzem pomiędzy wąwozami drogi, w okolicy wsi Sit-marcho, podróżnym nieustępowała, tak, iż ci zmuszeni byli cofać się i ze stratą czasu obchodzić wąwozy. A że to zdarzyło się parę razy, przeto hyena stała się wkrótce postrachem okolicy, źródłem legend, a co najgłówniejsza, zamknęła komunikacyę po uczęszczanej przed tem drodze, może być na czas długi, gdyby Karol Brzozowski, który w tych okolicach posiada wieś Chaburié zwaną, nie uspokoił przerażenia mieszkańców. — Wybrał się bowiem umyślnie sam jeden na ową hyenę, znalazł ją na owej drodze, z której nie myślała ustąpić, lecz uderzona celnym strzałem, padła bez życia. Nawet szakale napadają, w Albanii znajduje się rasa szakali tak wielkich, jak mierny wilk, te we dnie napadają trzody baranów i kóz i są znaczną klęską tamecznych mieszkańców. Rasa ta znajduje się zarówno w Syryi, ale rzadko, w ów czas gdy szakal mniejszy do najpospolitszych ssaków tu należy. Nie mając pod ręką narzędzi potrzebnych do studjów anatomicznych, przesyłałem spreparowane skóry i szkielety obu tych ras szakali niektórym Naturalistom w Europie, z wnioskiem o sprawdzenie w drodze naukowej, czy one nie stanowią dwóch odrębnych gatunków? wniosek mój pozostał jednak bez skutku, a jeden z Naturalistów niemieckich odpisał mi, że osobnik większy, jest to Canis lupus, czem mię zupełnie rozczarował i przekonał, żem się pomylił w wyborze kompetenta. Pewnego razu pod czas polowania z chartami, poszczuwano szakala, który gdy się dostał pomiędzy zęby trzech chartów, począł przeraźliwie skowyczeć. W jednej chwili charty znalazły się w obrotach kilkudziesięciu szakali, które z jam, skał i zarośli ze wszystkich stron nadbiegły na ratunek swego kolegi, i byłyby rozszarpały owe charty, gdyby znowu kilku jeźdźców nie nadbiegło z dzirytami beduińskimi, wyratowano pokaleczone charty, ale z trudnością. Możnaby wiele jeszcze przytoczyć przykładów, ale nie wypada nadużywać cierpliwości czytelnika, powracamy przeto do przedmiotu założonego, to jest do dalszego przeglądu pod względem myśliwskim kotów Syryjskich. Z kolei, idzie pantera (Felis Pardus L. Tem.), nie nazbyt rzadka, znana powszechnie z wielkiej siły i zwinności; nie napada nigdy człowieka; — znaleziona przypadkiem w legowisku, ustępuje mrucząc kontrabasem, naprzód stępo, a gdy się nieco oddali i przekona, iż nie jest ściganą, bieży dalej kłusem i niknie z pod oczu znalazcy, który korzystając z pozostawionej mu możności, zarówno z pośpiechem oddala się, o ile domyślać się należy, w kierunku wprost przeciwnym. Pantera jednak rzuca się na człowieka, jeżeli ten za nadto zbliży się do jej kryjówki, a tem bardziej, jeżeli ją niedość celnym strzałem zrani. Jej rzut jest tak gwałtowny, iż nadaremnie myśliwy chciałby szukać ocalenia w powtórzonym strzale i w tym razie staje się zwykle ofiarą potężnego zwierza.

Gepard, (Gepardus jubatus, Duvernoy), dość rzadki, ku Eufratowi, granicom Mezopotanii i pustyni Arabskiej. Nie miałem sposobności widzieć go w stanie przyrody; ale to pewna, że nie napada na człowieka. — Chowany jest łagodnych obyczajów, lubi pieszczoty i przywiązuje się jak pies do swojego pana.

Ryś (Felis lynx, L.) nie zbyt częsty na stokach przepaścistych pasem Giaur-dahu i w pasmach Tauru, w rozpadlinach skalistych lasami pokrytych. Bojaźliwego usposobienia, ucieka przed człowiekiem i psami; w obronie silny i zawzięty, dla nieostrożnych i niezręcznych myśliwych może być w ten czas niebezpiecznym.

Felis chaus (Guldenstaedt), nie rzadki, większy od żbika. W niektórych nadmorskich, nisko położonych, zaroślami mianowicie mirtowemi pokrytych i wilgotnych miejscowościach spotykany. Człowieka obawia się, psów nie bardzo — ucieka zwykle, lecz natarczywy atak odpiera z siłą i odwagą.

Felis caligata (Bruce, Tem.) pospolity; dzień przepędza w skałach, zaroślach lub norach, które, jak to sprawdziłem, lubo z trudnością, sam czasem kopie. Wielkością i siłą dorównywa staremu żbikowi, niebezpieczeństwa nie przedstawia.

Felis caracal (L.) nie nazbyt rzadki na stokach gór i w samych pasmach; bojaźliwy, znacznie większy od żbika; przed psem ucieka na drzewa; nie napada nigdy, lecz w obronie może być niebezpiecznym, jako silny i zwinny.

Felis maniculata (Rüpp. Tem.) mniejszy od żbika; o niebezpieczeństwie tego kota dla myśliwych, mowy być nie może. Zaliczyłem go do fauny Syryi z dwóch osobników, z których jeden pochodził z okolic Saint Jean d'Acre, drugi z rumowisk Tel-Oum czyli Tel-Houm, dawnego Capharnaum, nad brzegami jeziora Genezareth, czyli morza Martwego.

Felis longicaudata (de Blainville) rzadki; wielkością przenosi znacznie karakala; lubi gęste, kolczyste, wcale niedostępne ludziom i psom zarośla. Prawdziwie piękny ten kot, mało dotąd jest znany, a jeszcze mniej po muzeach upowszechniony. To pewna, że nie napada na człowieka, ale nie trwoży się jego widokiem; ustępuje zwolna, przygotowany do obrony, a nawet uprzedzenia attaku, ufny w swą niepospolitą siłę, jeżeli nieprzyjaciela za blisko siebie widzi. Pewnego razu, Karol Brzozowski podróżując w okolicach Tortosy, spostrzegł tego kota idącego zwolna. — Nie mając z sobą strzelby, wziął dawno nabity pistolet od Czausza, którego miał w tej podróży i pomknął koniem ku kotowi. Kot nie tylko nie przyspieszał pochodu, ale zatrzymywał się nawet, ilekroć jeździec za nadto przybliżył się; pistolet turecki nie chciał wypalić i dalsza próba attakowania tego kota musiała być zaniechaną zwłaszcza, że i Czausz począł mruczeć, że te żarty mogą się wreszcie skończyć nie dobrze. Kot poszedł tedy wolno swoją drogą.

Te są koty, których bytność w Syryi została przezemnie skonstatowaną. Ile mi wiadomo, nikt jeszcze dotąd interesującej fauny tutejszej na seryo nie badał; nie mając przeto źródeł, opierać się muszę na własnych spostrzeżeniach. Mam przytem wskazówki, a poniekąd przekonanie, że prócz tego, znajdują się tu inne jeszcze gatunki kota; że nawet tutejsza pantera, której pewną liczbę osobników widzia-

łem i posiadałem, tak wybitne przedstawia zewnętrzne różnice, iż pomimo to, że Temminck oddzielił ją od lamparta na zasadzie form osteologicznych głowy, zachodzi jeszcze wątpliwość, czy pojęcie, jakie jest przywiązane do jej nazwy, obejmuje jeden, czy może też nie jeden gatunek? Rozwiązanie jednak tego pytania, wychodzi z zakresu przedmiotu, jaki nas obecnie zajmuje. Pozostawiamy więc to do innej sposobności.

W obec przytoczonych powyżej kilku uwag o kotach, maleje i niknie niebezpieczeństwo żbika względem myśliwych, zmniejsza się jego szkodliwość dla zwierzostanu łownego, wraz z jego bytem przybliżającym się w ziemiach polskich i dalej ku Zachodowi do wygaśnięcia; zostaje tylko to przekonanie, że żbik oddaje zarówno pośrednią człowiekowi przysługę, tępiąc szkodliwe w rolnictwie i leśnictwie myszy, a znamienitą swą pięknością, stanowi ozdobę fauny. Sądziłbym przeto, iż bezwzględne tępienie żbika nie może być słusznie usprawiedliwione.

Super flumina Babylonis w roku 1880.

Myśliwy.

JELEŃ

PRZEZ

Alexandra Ubysza.

(Ciąg dalszy).

JELEŃ.

Przed wieki liczny w Polsce, dziś już jeleń w niej jest nader radkim. Z wyjątkiem Litwy i bezleśnej Ukrainy znajdował się niemal wszędzie, gdzie tylko były znaczniejszej rozległości bory z jeziorami i potokami w swem wnętrzu. Moczarów zawsze unikał lubo chętnie przebywa w pobliżu wód, której, zawsze nader czystej, wiele potrzebuje. Obecnie, jak już nadmieniłem, liczba jeleni w Polsce bardzo szczupła, zamieszkuje jedynie góry karpackie. Zamieszkanie tychże nie wynikło z wrodzonej potrzeby, jak to się dzieje z kozicą, która tylko w Tatrach żyje i rozmnaża się. Z wyjątkiem okolic bagnistych, we wszystkich leśnych przebywać może i istotnie w lasach dawnej Polski przebywał. Najdosadniejszem udowodnieniem powyższego twierdzenia jest, iż jeleń pustynny *(Prairiehirsch)*, o którym niżej obszerniej mówić się ośmielę, żyje w dosyć znacznej liczbie w bezleśnych puszczach północnej Ameryki, w Kanadzie. Dzisiejsze zamieszkanie przez jelenia wyłącznie okolic górskich, usunięcie się z borów puszcz Niepołomickiej, Kampinoskiej i t. p. jest tylko przesiedleniem się z owych miejsc płaskich w górzyste, niedostępne dla stopy ludzkiej. Zwierzęta czworonożne nieodbywają tak jak skrzydlate, wędrówek perjodycznych. Czynią to ptaki z powodów klimatycznych, więc w zimie nie znajdując pożywienia, mil tysiące przelatując szuszukają zdala od stron rodzinnych, w krajach cieplejszych żeru. Przeciwnie przyroda zabezpieczyła organizm zwierząt czworonożnych od wpływów i zmian klimatycznych, i daje im potrzebny żer nawet podczas najsroższych mrozów i śnieżnych zawiei. Wszelka przeto migracya czworonożnych zwierząt nie wynika z wrodzonego popędu do wędrówki, i wypływa tylko z zmysłu zachowawczego, przemagającego w koniecznej potrzebie inny zmysł: przywyknienia. Przyzwyczajenie zwierząt dzikich do miejsca rodzinnego jest istotnie wielkiem, i nadto znajomem, abyśmy je udowadniać potrzebowali. Wypłoszone z niego podczas łowów, często na mil kilka, powracają doń corychlej prostą drogą, nie błądząc śród najciemniejszej nocy, najburzliwszej zawierzuchy. Jestto właściwością dzikich zwierząt a również dzikich plemion, zamieszkujących puszcze i bory Ameryki, których pamięć i dar orjentowania się są zadziwiające.

Zniknienie jeleni z kniei niegórzystych nie można przypisać wyłącznie łowom, tępiącym je, albowiem sposób polowania przed dwoma wiekami bez palnej broni nie był tak morderczym, iżby mógł jelenie w owych borach zupełnie wyniszczyć. Zwierz wtedy osaczony przez psy padał rażony oszczepem myśliwca, lub uchodził w dalsze ostępy. Dopiero po rozpowszechnieniu i ulepszeniu broni palnej walka jelenia z człowiekiem stała się dla pierwszego istotnie groźną. Wypłoszony wychodził na szereg rozstawionych myśliwych, i rzadko kiedy udało mu się ujść zdrowo, albo ginął na miejscu od celnego strzału, lub raniony marł śmiercią powolną, albo gdy kula strzaskała jednego z *badyli*, bywał pożarty przez wilki lub niedźwiedzie. Na łowach bez broni palnej rzadko udawało się więcej jak jednego upolować jelenia, psy bowiem nieraz całą dobę goniły zanim zforsowanego osaczyć zdołały. Więc nie łowiectwo jest właściwą przyczyną wyplenienia zupełnego jelenia z równin, jest nią raczej coraz dalej szerząca się kultura. Gdy poczęto wytrzebiać bory w celu pozyskania ornych pól, gdy śród cichych niegdyś odludnych puszcz pobudowano sioła, jeleń rozmiłowany w ciszy wynosił się coraz dalej, aż w końcu reszta tego zwierza znalazła upragniony spokój aż w górach karpackich, których jeszcze przemysł ludzki nie tknął. Tak to wypierany zewsząd schronił się w niedostępne bory, jak indyanin czerwonoskóry do tej jeszcze pory uchodzi w dziewicze lasy lub stepy przed nacierającym nań białym kolonistą. Jedynie owa niedostępność gór karpackich chroni jelenia od zupełnej zagłady, bo zresztą nieoględność nasza tępi go bez litości, czego najwymowniejszym dowodem, iż w borach niepołomickich ubito w jesieni r. 1809 ostatnich siedm jeleni. Od owego roku aż do tej pory nikt tamże, ani też w puszczy Kampinoskiej, położonej w lesistej okolicy województwa Augustowskiego, jakoteż w borach między Nidą i Wisłą, słynnych niegdyś mnogą ilością jeleni, ich nie widział— znikły bezpowrotnie. Obecnie ochraniają je strome szczyty gór karpackich, ostygła w młodej generacyi namiętność myśliwska, wreszcie Ustawa łowiecka, coraz ściślej szanowana i wykonywana. Z tych też przyczyn liczba ich znacznie się pomnożyła. Zwidzając góry Sanockie w r. 1852, a mianowicie szczyty

Bieszczadu, stanowiące granicę między Galicyą a Węgrami, znalazłem na przestrzeni mil około piętnastu, jedno stado jeleni złożone z sześciu sztuk, liczniejsze stada przebywały po stronie węgierskiej. Jakżeż się odtąd stan rzeczy zmienił. W bieżącym roku zwidziłem znowu Bieszczad. Solennie zaręczali mi ludzie wiary godni, że po stronie galicyjskiej jest stad jeleni przynajmniej sześć, z ogólną liczbą przeszło sztuk czterdziestu. Po stronie węgierskiej zmniejszyła się ich liczba, czemu wcale się dziwić nie można, tam bowiem namiętność łowiecką nie hamuje prawo, każdy poluje kiedy i gdzie chce. Kłusownicy naśladując wybornie *poryk* jeleni, znaczną podczas rui czynią szkodę w tej płowej zwierzynie, — a ileż ich pada na wychodnego? —

Jeleń mieszkaniec Karpat nie przebywa stale na ich najwyższych, skalistych i bezleśnych szczytach tak jak kozica, nigdy nie zchodząca z podobłocznych turni, dziedziny mchów, wrzosów i kosodrzewiny. Właściwą siedzibą jego są niższe stopnie gór, porośnięte borami. Miłośnikowi wszelkich ziół dostarczają ich mnogie leśne polanki obficie. Nie umie on jak kozica wspinać się na strome skały, natomiast skacze szalenie, i często w konieczności przesadza przepaściste kilkunastometrowej szerokości jary zgrabnie, lekko jakoby na skrzydłach. Wspaniałą i prześliczną jest postać owego zwierzęcia królewskiego, ozdoby naszych lasów. Dla czegóżto rumaka, nie jelenia obrano jako przedstawiciela idealnego „Pegaza“, on to raczej winien być symbolem geniuszu. Jemu wszakże nadano w czasach przedchrześcijańskich miano „boskiego zwierza“, on to jest nieodstępnym towarzyszem bogini Diany, a w bliższych nam czasach jest on przedmiotem nadziemskich legend i ludowych baśni.

Życie jelenia mgłą okryte i tajemnicze, nie łatwe do zbadania. Sporadycznie odsłania się nam jakiś pojedyńczy rys, z niezmierną cierpliwością i wytrwałością da się zaledwo słaby szkic jego przyrody i obyczajów złożyć, dokładnej charakterystyki dotąd jeszcze nie mamy. Nie brakło mi owej wytrwałości w badaniu tego zwierzęcia, więc spostrzeżenia moje może się przyczynią do bliższego poznania jego natury.

Rozpoczynam rzecz od opisu powierzchowności jelenia. Korpus równy jakby utoczony, nawet z wiosną po śnieżnej i bardzo mroźnej zimie, gdy żeru miał skąpo. Pomimo wychudzenia, kości nigdy nie sterczą tak wyraźnie, jak u innych zwierząt. Szyja długa, dziwnie giętka, w górę podniesiona, w tył wygięta, co mu ułatwia bieg przez najgęstsze zarośla, jakoż w tył zarzuciwszy rogi czyli *rosochy* mknie on lotem strzały, z szumem przeraźliwym, ścinając rosochami po drodze kilkucalowej grubości jodły i świerki. Widok takiego przez gąszcze przemykającego jelenia jest imponujący, niepodobny do opisania. Szyja z łatwością w tył się wyginająca podaje się również łatwo w dół i na boki. Pochylanie się przy skubaniu niskiej trawy nie zniewala do zmiany postawy przez rozkraczanie przednich nóg lub przyklękanie, jakto się dzieje u sarn szczególnie przy piciu wody z płytkich strumyków. Wyginanie szyi na strony ułatwia jeleniowi rozglądanie się w każdym kierunku, nawet poza sobą. Polega ta ruchomość szyi na dziwnej elastyczności muszkułów jakoteż na odmiennem przytwierdzeniu jej do tułowu, a mianowicie jest w tym względzie ułatwiającym pośrednikiem kłąb, kością swą zwrotową umieszczony w środku przednich łopatek rozłożyście ukształtowanych. Głowa mała, sucha, czoło wydatne szerokie, a na wierzchu jego owa ozdoba królewska — rogi czyli rosochy, o których niżej obszernie mówić będziemy. Głowa zbudowana w kształcie trójkąta, którego ostry wierzch stanowi jej zakończenie z rozszczepem ustnym i nosem czarnym, świecącym i wilgotnym, którego otwory zdają się być niewielkie, lecz gdy jeleń znużony dłuższym biegiem czerpie niemi powietrze, gdy wietrzy groźne niebezpieczeństwo, gdy w czasie rui pod wiatr chwyta woń bekającej się łani, którą w znacznem nawet oddaleniu poczuje, lub gdy w końcu posłyszy gromki głos współzalotnika; wówczas nozdrza się rozdymają, otwory nosa trzykrotnie się powiększają, głowę wznosi w górę, szyję wygina na wszystkie strony, chwyta wiatr, a przytem wydaje głos urywany, syczący. — Oczy czarne dosyć duże, zawsze pełne żywego blasku, źrenice rozszerzają się, a z oczów iskry tryskają. Wzrok jednak nie dostrzega przedmiotów w znacznem oddaleniu, i znacznie mniej bystry jak u kozicy tatrzańskiej i w ogóle wszystkich zwierząt rodzają antilop, wprawiających wzrok swój nieustannem wpatrywaniem się w daleką, niczem nie zakrytą przestrzeń. Wielokrotne badania stwierdziły nie wielką bystrość wzroku jelenia, natomiast powonienie niesłychanie ostre, a słuch stokroć jeszcze bystrzejszy, wybornie rozróżniający głosy odzywające się w puszczy. — Uszy czyli ł y ż k i duże, ruchliwe, dziwną obdarzone wraźliwością. Śród głuchej puszczy płochliwa rzesza jeleni różnej płci i wieku, nażerowawszy do syta, ułożyła się do spoczynku i przeżuwania pokarmów, wtem odzywa się z niezbyt wielkiego oddalenia głos podobny, jaki wydaje uderzająca w drzewo siekiera. Rogacz, opiekun stada, doświadczony, przezorny, stary wyga ani się ruszy, a z okiem w niego utkwionym leży spokojnie cała gromadka, bo ów głos donośny, spotęgowany echem odbijającem o drzewa i skały, nie wychodzi od strasznego wroga — człowieka, duża, czarna żołna, przelatając z drzewa na drzewo, kuje w nie, wydobywając dziobem za korą ukryte owady. Dla czegoż śród najgłębszej ciszy, gdy nawet wiatr liściem nie porusza, nagle jakby na dane hasło zrywa się z przerażeniem całe stadko, dla czegoż przewódzca rogacz tak silnie wietrzy szeroko rozwartemi nozdrzami, jakby w takt poruszając to jedną to drugą łyżką? — Oto gdzieś tam w dali gęstym borem podkrada się myśliwy. niebaczny nadeptał gałązkę, głos ów słaby doszedł ucha trwożliwej rzeszy, więc też całe stado przerażone nim pomyka w dalsze ostępy, i szumem oznajmia myśliwemu, iż próżny trud jego. Ja to byłem owym niefortunnym myśliwym. Leśny w Wo... zapewnił mnie, że od dłuższego czasu nocując w lesie, dostrzegał na polanie żerujące jelenie, że niepłoszone zapewne gdzieś niedaleko od żerowiska w ciemnym lesie zalegały, więc jako syte mniej ostrożne dadzą się łatwiej podejść. — Wybrałem się więc rano sam na owo polowanie. Jakoż istotnie spostrzegłem stadko może na tysiąc kroków, drapię się więc przebrnąwszy przez potok w górę, cicho, ostrożnie, zwolna tylko posuwam się zawsze zakryty drzewami, lecz nieszczęsna gałązka zdradziła mnie i zawiodła moje nadzieje. — Pierś szeroka, świadcząca o znacznych rozmiarach płuc, a tem samem wytrwałości w biegu, jakoż niepospolitych trzeba ogarów, aby one jelenia, jeżeli nie jest śmiertelnie ranny, bez przerwy prześladowały, nie zgubiły tropu, a w końcu zforsowały i osaczyły. Ogon k w i a t około 25 cm. długi zwisa bezładnie, mięso jego zielonej barwy, gorżkie i wstrętne nie bywa spożywane, a Dombrowski w wybornem swem dziele: „Das Edelwild“ nadmienia, iż nawet żarłoczny i niewybredny wilk go nie tknie Nawiasem tu wspomnę, iż według moich spostrzeżeń pies nawet najgłodniejszy nie żre śledziony zwierząt dzikich jakoteż domowych. — Brzuch jelenia nawet po przesyceniu nie jest wzdętym i niekształtnym — jeleń zawsze piękny i wysmukły. Części płciowe u rogaczy rozmiarem jądra *(moszna)* stosunkowo do wzrostu mniejsze jak tryka, ko-

rzeń średnich rozmiarów, pokryty pochwą skórzaną jedną całość z pokryciem ciała stanowiącą, zakończoną dość długą wiązanką płowych, dość ostrych włosów, w języku myśliwskim *pendzlem* zwanych. Części płciowe u łań zwą niektórzy *figą*. Nogi, *badyle* wysokie, stosunkowo cienkie, suche z rogowemi racicami lśniącej, czarnej barwy. Pozorna wątłość tych nóg posiada jednak siłę i sprężystość stali, a twardość kości również zaprawdę stalowa. U zadnich nóg ponad pęciną znajdują się na każdej z nich po dwa naroście pokryte rogiem. — Uda silne, nabite, z żyłami niesłychanej elastyczności, w niczem nie ustępują żyłom pokrewnego renifera, z którego żył, jak wiadomo, mieszkańcy północy kręcą powrozy, nici i t. p. Cały korpus okryty włosem kruchym mniej jednak, jak u sarny, a barwa włosa odmienna względnie do wieku, pory roku, a po części i płci. Młode jelonki czyli ciołki od chwili urodzenia aż do jesieni pokryte miękim, wełniastym włosem barwy rudawo-żółtej z białemi centkami i pręgami. Znamiona te nikną w późnej jesieni, gdy przyroda okrywa wszystkie zwierzęta ciepłą suknią zimową. I starsze, począwszy od *szpiczaka*, a kończąc na dorosłej łani lub *rogaczu junaku* zmieniają barwę włosa, w lecie jego barwa żółtawa, pod zimę przybiera kolor ciemno-szary w skutek ukazania się nowego włosa barwy w części białej, w części zaś szarej. Skóra nawet staje się grubszą pod zimę, jak była w lecie Spostrzeżenie to czyniłem na wszystkich zwierzętach, jakie kiedykolwiek upolowałem, jakoteż na domowych. Kto pragnie przekonać się o prawdziwości tego twierdzenia, niechaj zważy skórę letnią i zimową

(Ciąg dalszy nastąpi).

KORESPONDENCYE.

Lisowice, 23 Stycznia 1881.

Grzeczności członków Towarzystwa łowieckiego, którzy łaskawi byli zaprosić mnie do wzięcia z nimi udziału w polowaniu, zawdzięczam przyjemność, której wspomnienie miłe i drogie poniosę w daleki wschód, dorzucając do tylu powodów tęsknoty za ojczyzną i to ostatnie wrażenie z Lisowic wyniesione. Bóg wam szczodrze zapłać, bracia myśliwi, za serdeczne, gorące przyjęcie starego strzelca, co niestety pobielał w cudzych, dalekich kniejach, Bóg wam zapłać za uścisk prawych polskich rąk, i wierzajcie mi, że uścisk ten jest dla niego świętem pokrzepieniem na dalsze trudy, a może i wijatykiem na ostatnią drogę w świat — lepszy.

Od dzieciństwa czułem w mych żyłach gorąco bijącą krew myśliwca, niezadługo obchodzić będę pięćdziesięcioletni jubileusz jako myśliwy, kto wie może sam, wśród niedzielnych strzelców, obcym mówiących językiem, dla których zręczność dobrego rzucania makiem do przepiórek jest szczytem zawodu myśliwskiego. W Lisowicach na stanowiskach, zanim ruszyła nagonka, przesuwało się w pamięci mojej długie pasmo lat, jakby cudem z niej wydobyte. Cóż to za różnolice krajobrazy, a jakie też niebo różne nad nimi! Puszcze nadniemeńskie z czarnymi, świerkowymi lasami, zawalone rosochatymi wywrotami, mazowieckie piaski, bagna Rajgrodzkie, — Deli Orman, wielki i mały Bałkan, śniegiem wiecznym ubielone szczyty Rodopy, albański Tomor i Gerabe, anatolskie knieje, cedry Libanu, groza gór Kurdystanu i pustynia, którą pismo święte zwie starą ziemią próżni i milczenia, — cały ten obszerny świat z swojemi czworonogiemi i lataczami przesuwał się przed mojemi oczami, budząc stare dzieje serca, zapomnianą rozkosz i bole. W różnowzorowej tkaninie wspomnień odbiła się — dzięki gościnności Lisowczyków — najjaśniej jedna złota nić, a tą jest polowanie polskie, którego najpowabniejszą stroną jest serdeczność, bezchmurna wesołość towarzystwa myśliwych. — Miałem sposobność dotknięcia się nieraz bliższego różnych towarzystw myśliwskich, wydawały mi się one po największej części zaprawionemi dziwną jakąś sztywnością i lodem, a cały zastęp raczej złożonym z sumiennych rzemieślników, aniżeli z myśliwych takich, jakich my Polacy wyobrażaliśmy sobie zawsze. Po więcej niż trzydziestu latach znalazłem się znowu na polu łowieckiem w Polsce. Wszystko się przemienia, przetwarza na świecie. Inne zastałem już stosunki, troski, dziadom naszym nieznane, poorały bruzdami czoła wnuków, towarzystwo straciło w ogóle wiele spójni moralnych, cóż dziwnego, że to wszystko odbija się i w życiu myśliwców z powołania. Tu i owdzie tylko jest jeszcze ktoś, co wierzy starej tradycyi, przechowuje w swojej piersi ideał prawdziwego myśliwego polskiego. Może bracia Lisowczycy nie czują sami, że właśnie to ciepło z niewidzialnego Znicza ogrzało ich dusze, i, że się tak wyrażę, instynktownie parło ich do zawiązania się w Towarzystwo łowieckie, aby nie dać zagasnąć temu ogniowi, który, rozejrzyjmy się w około nas, a zobaczymy, że słabo goreje, bo mu już na potrzebnych żywiołach zbywać poczyna. Nie tu miejsce wchodzić w przyczyny stopniowego zmniejszania się tego świętego ognia, boby trzeba iść daleko i głęboko zstępować, mnie tylko pozwólcie wyrazić moją radość i wdzięczność Lisowczykom, że dzięki im spotkałem się pomiędzy nimi z życiem i z twarzami myśliwych, które wydzierając się z ojczyzny ze łzami żegnałem. Minęły a minęły bezpowrotnie czasy Rejtanów, Radziwiłłów i tylu polskich Nemrodów, których imiona do dziśdnia są na ustach każdego myśliwca, nie ma i nie będzie już tych królów — łowców, i jedynym dziś możebnym środkiem do utrzymania życia myśliwskiego z jego wybitną cechą polską — jest s t o w a r z y s z e n i e. Dla tego też każdy myśliwy z radością sądzę powitał wiadomość o zawiązaniu się Towarzystwa, i z pociechą, że nie wszystko, co polskie, umiera, śledzić będzie dowód choćby najpowolniejszego, ale jednak jego rozwoju.

Wiem z opowiadania ojca mojego, który zawód swój myśliwski rozpoczynał w obozie owych starych Niemrodów naszych, że tam wszystko stało na żelaznej dyktaturze, pilnującej ładu i porządku, i bez miłosierdzia karcącej każdy wybryk przeciw kardynalnym podwalinom wszelkiego zbiorowego życia. Kilka dni spędzonych w Lisowicach dały mi sposobność przekonać się, że towarzysze Lisowczycy znają doskonale ważność tych podwalin, i nie pozwalają w gronie swojem kiełkować sejmikom, do rozprzężenia wiodącym, i pod tym względem tworzą pełną zasługi szkołę, która oby mogła być jak najobszerniejszą, bo niestety uczyćby się w niej wypadało nam wszystkim. Dziesięć lat istnienia ma już Towarzystwo Lisowickie; smutną byłoby rzeczą, dobitnie dowodzącą, że się

wyzuwamy powoli, bezwiednie i fatalnie ze wszystkich starych cech naszych, gdyby szczupłe dziś kółko myśliwych nie rozszerzało się corocznie, a co gorzej, gdyby zupełnie rozprószyć się miało. Tego nie przypuszczam, bo Lisowczycy czuć powinni, że obowiązkiem ich jest trwać i rozwijać się, trwać więc będą, bo trwać powinni.

Lisowice, o ile jako przelotny gość osądzić mogłem, są doskonale wybrane na arenę łowów. Obszar jest znaczny, to rzecz ważna, a oprócz tego powierzchnia lasami pokryta, jako leżąca na spadzie wysokich gór, poprzerzynana jest licznemi debrami z najrozmaitszym drzewostanem, co wszystko pociągać za sobą musi i rozmaitość zwierza. Są tu niespodzianki, co mają tyle powabu dla myśliwca, a których dowodem są Lisowickie codzienne zapiski w księdze protokołów. Wątpię, aby Towarzystwo łowców stosowniejsze dla siebie gdziekolwiekbądź w Galicyi pole wyszukać mogło. Piękne to dla młodych orląt gniazdo, z niego oby wam bracia Lisowczycy Bóg pozwolił licznych pod niebo rzucić orłów o silnych skrzydłach i o daleko sięgającem oku! *Karol Brzozowski.*

Lisowice, 30 Stycznia.

Cóż jest na świecie bardziej zwodniczego, jak los myśliwych w ogóle, a najbardziej w naszej biednej Galicyi. Rok cały żyjemy w nadziejach oszczędzając zwierzynę w tem silnem przekonaniu, że te zaoszczędzone przez nas istoty mnożyć się będą tak obficie w kraju naszym, jak na przykład dzieci Izraela, i że je tak jak tamtych na każdym kroku spotykać będziemy, z tą tylko różnicą, że nas zwierzyna choćby jak najbardziej rozmnożona z siedzib naszych wywłaszczać nie będzie, jak tamci. Bo przecież na zwierzynę mamy proch i ołów, a na tamtych zdaje się, iż nie mamy już środka żadnego. Tak pracujemy wedle sił nad rozmnożeniem zwierzyny w kraju naszym, a ciągle jakaś ręka zagłady, wsparta klimatycznemi katastrofami, niszczy nasze dzieło. Ten rok jest tego jawnym dowodem. Któż z myśliwych naszych nie uważał w tym roku rażącego ubytku w sarnach i zającach, osobliwie w okolicach wilgotnych, na nizinach, gdzie motylica wyższy stosunkowo podatek ze zwierzyny ściągnęła, niż ten nawet, któryby wiedeńscy liberały ściągnąć pragnęli z naszej biednej ziemi. Odbyte tegoroczne polowania tak smutny przedstawiają rezultat, iżby wątpić należało o owocach naszej ustawy łowieckiej, której przecież każdy prawdziwy myśliwy przestrzega. A przecież tak nie jest. Tegoroczny wyjątkowy stan zwierzyny jest tylko wynikiem klęski elementarnej i klimatycznej, i niczem nie jest anormalnem. Podobne klęski pamiętamy przecież w latach ubiegłych, gdy ustawa łowiecka nie była jeszcze w życiu, a były one o wiele straszniejsze. Pamiętamy przecież lata na Podolu zwłaszcza, w których nam się zdawało, iż ród zajęczy zupełnie zaginął. Namiętni charciarze z licznym zastępem koni i myśliwych przejeżdżali nieraz olbrzymie przestrzenie, nim zdołali jednego ruszyć szaraka. A przecież po latach klęsk zawitał rok pomyślny, i poczciwy ten mieszkaniec naszych lasów i stepów znów się rozmnożył, jak semickie plemię. Niechże nas te niepowodzenia nie odstraszają, walczmy nawet z klimatem, z klęskami elementarnemi i z motylicą, nie oszczędzajmy w zimie pokarmu naszej zwierzynie, a możemy być przekonani, że rok ten tak niepomyślny dla myśliwstwa przyszłe lata nam hojnie wynagrodzą. Nasze knieje Lisowieckie może w tym roku tworzą wyjątek. Jeżeli tu zwierzyna nie doznała klęski, która jest u nas powszechną, nie przypisujemy tego naszym zasługom, ale położeniu tego rewiru. Zdawna rewir ten znany był jako pierwszorzędny w naszym kraju, a prócz tego tę ma zasługę, iż jest niejako kolebką racyonalnego myśliwstwa, bo tu od najdawniejszych czasów istniał ów ład, który później dopiero przyjęło myśliwstwo nasze. Nie przypisujemy sobie tej zasługi, pierwszym dzierżawcom tych rewirów ks. Schwarzenbergowi i hr. Schlickowi należy się palma. Dzisiejsze towarzystwo kroczy tylko w ślady swoich poprzedników, i pragnie utrzymywać przez nich zaprowadzony porządek. Te trudy już tylokrotnie pożądanym uwieńczone zostały skutkiem, bo Towarzystwo nasze nie szczędzi niczego, ażeby to polowanie, jedyne na większą skalę przez polskie towarzystwo kierowane, do najświetniejszego doprowadzić stanu. Pod względem zwłaszcza rozmaitości zwierzyny żaden rewir w kraju naszym nie zdoła tak świetnymi wykazać się rezultatami, jak te, które wykazać może Towarzystwo Lisowickie. Ta okoliczność zwróciła nawet uwagę Najjaśniejszego Pana, który najłaskawiej o tem wyrazić się raczył, i w danym razie opieki swojej Towarzystwu naszemu pewnie nie odmówi. Najwyższą illustracyą łowów Lisowickich, prócz rozmaitości zwierza jest niezawodnie wzorowa organizacya i wyborna pogonka, jedyna może w swoim rodzaju. I w tem nie nasza zasługa, lecz tych, którzy ją przed laty tak urządzić umieli, bo choć dziś dzieci i wnuki tych naganiaczy polują z nami, co to ów ład zaprowadzili, to jednak ten ład stał się tradycyjnym u nich. Wyrostki, dzieci prawie wychodzą na pogonkę, u każdego niewidziane zamiłowanie, sumienność i spryt myśliwski. Jeden tylko kierownik, sławny Michańko, jest z dawnej szkoły i umie utrzymać żołnierski porządek w swoich szeregach. Wobec tej okoliczności nikomu imponować nie mogą nasze wielkie pogonki prowadzone zwykle przez kilku leśniczych i zgraję gajowych zwłaszcza na równinach, i w małych w szachownicę przeciętych liniami miotach.

Tegoroczne polowanie wyjątkowo mniej było świetne pod względem dzików, żołądź bowiem nie urodziła, a obfitem nasieniem okryte bukowe ostępy w górach ściągnęły tam dziki nasze. Zastaliśmy je w większej liczbie tylko w górzystej części rewiru Taniawy. Stan sarn z każdym rokiem świetniejszy, a w tym roku nazwać go można imponującym pomimo tego, że trzy rysie, te największe wrogi zwierzyny, w rewirach naszych się pojawiły. Mimo usilnych starań nie zdołaliśmy tak jak w roku zeszłym spotkać się z tymi szkodnikami. — Jednego z nich mieliśmy w miocie, ale uszedł bez strzału. Parę szczątków sarn zagryzionych przez tych drapieżników znalazła nasza pogonka. Towarzystwo nasze wszelkich starań dołoży, aby rewiry nasze od tych szkodliwych gości uwolnić. Każdy myśliwy znający naturę rysia, tę jego nieustającą ruchliwość, niemożliwość prawie otropienia go z powodu ciągłych dziennych nawet wędrówek łatwo pojmie, z jakiemi to trudnościami walczyć trzeba.

Załączam wykaz zabitej w Lisowicach zwierzyny na tegorocznem naszem zimowem polowaniu:

Dzików	6	(3 odyńce, 1 maciora i 2 warchlaki)
Rogaczów	42	
Lisów	18	
Zajęcy.	35	
Jarząbków. . . .	6	
Puhacz	1	
Sowa uralska . .	1	
Jastrząb.	1	

Razem 110 sztuk na 295 strzałów.

Leopold hr. Starzeński.

*

Stryj, 14 Stycznia.

Uznając najzupełniej znakomitą redakcyę „Łowca“ i również znakomite jego zasługi, pozwalam sobie w interesie naszej sprawy poczynić następne uwagi, które w mojem kółku zwolenników św. Huberta znalazły zupełną aprobatę. Nader pożyteczną jest hodowla ryb, nie wątpię, iż wyniknie ztąd nie mała korzyść materyalna dla kraju, sprawa ta jednak mniej jest zajmująca dla myśliwego, nie ma bowiem nic wspólnego z właściwem łowiectwem. Sądziłbym, iż więcejby nas myśliwych zainteresować mogła hodowla koni, bo te oddają rzeczywiste usługi w łowach, a jako takie mają też prawo obywatelstwa w dziedzinie myśliwskiej. — Uznaję potrzebę zajmowania się przedewszystkiew łowiectwem krajowem, sądzę jednak, iż „Łowiec“ nic na tem nie ucierpi, jeżeli przybierze cechę więcej kosmopolityczną, byłyby przeto przyjemność i pożytek, gdyby czasem umieszczał opisy i rezultaty polowań zagranicznych, na przykład świetnych łowów, w których biorą udział Najjaśniejszy Pan i arcyksiążę Rudolf w Alpach styryjskich lub solnogrodzkich na kozice, jelenie, głuszce, cietrzewie, gdyby wspomniał o polowaniach magnatów czeskich jak księcia Schwarzenberga, ks. Rohana, Waldsteina, które opisy byłyby bardzo interesujące. Niemniej ciekawe łowy odbywają się w północnych Węgrzech i Siedmiogrodzie na niedźwiedzie, wilki, dziki. O sprawozdania tych świetnych łowów nie trudno, dostarczają ich tamtejsze dzienniki polityczne jakoteż Pisma specyalne. — Sprawa broni myśliwskiej, jej najbardziej obecnie używane systemy, źródła jej nabycia, sposoby robienia nabojów i ich wartość, gatunki używanych kul, ich donośność i działanie, dotąd w „Łowcu“ nie poruszane, dział ten wypełniają chyba inseraty pp. Ehrlicha i Dzikowskiego, a sprawa ta żywo zajmuje myśliwych, a dokładna informacya w tym względzie zapobiegłaby wielu niefortunnym zakupnom i eksperymentom. — Są to tylko moje skromne uwagi, o których uwzględnienie upraszam, bo pochodzą one od bardzo dawnego adepta św. Huberta. *Edward Hosz.*

P. R. Wielce cenimy wszelkie uwagi, które poprzeć mają cele łowieckie i dawać Redakcyi „Łowca“ wskazówki jej pożytecznego działania. Nie mniej też cenimy uwagi sz. korespondenta będąc przekonani, iż wynikły one z przekonania i chęci rozszerzenia łowieckich korzyści. Pozwoli jednak szan. autor korespondencyi, że mu na te uwagi szczerze odpowiemy wcale nie w celu polemiki, lecz raczej porozumienia. Rybołowstwo jest najpewniej organiczną częścią łowiectwa, niezmiernie ważną w naszem gospodarstwie krajowem, szczególnie ze względu na nasz lud, a jeżeli istotnie, jak sz. korespondent twierdzi, „sprawa ta mniej jest zajmującą dla myśliwego“, to jestto tylko dowodem, jak mało dotąd zajmowaliśmy się tą sprawą z uszczerbkiem dobra powszechnego, jak wielce jest potrzebnem gorące poruszenie i rozpoznanie tej sprawy. Wreszcie celem, do którego „Łowiec“ dąży, jest głównie nauka w każdym dziale łowiectwa, a umieszczając rozprawy i praktyczne wskazówki odnoszące się do rybołowstwa jesteśmy pewni, że spełniamy nasz obowiązek, i że wkrótce myśliwi nasi tym działem również jak innym żywo zajmować się będą. Wzmianka o koniach, o ile one dla łowiectwa są pożyteczne, byłaby może pożądaną, prosimy o nią, ale obszerne omawianie hodowli koni zawiodłoby nas na bezdroża, i moglibyśmy być posądzeni, że celów naszych i powinności nie pojmujemy, lub też pozwalamy sobie zboczeń wcale dla naszego Pisma nie odpowiednich. Sz. korespondent wymaga, by „Łowiec“ stał się więcej kosmopolitycznym, aby umieszczał opisy świetnych polowań monarszych i magnackich zagranicznych. Przyznajemy, iż byłyby te opisy więcej interesujące, jak np. rzecz o ochronie ryb naszych dotąd lekkomyślnie i nielitościwie nawet dynamitem tępionych, ale zasłonimy się w obec tego pocisku znaną i dosyć pospolitą przypowiastką łacińską: *prima caritas ab ego.* Tu chętnie wyznajemy zasadę samolubną zajmowania się choćby nawet wyłącznie sprawami krajowemi zwłaszcza, jeżeli mamy w tej mierze dosyć materyału ciekawego i istotnie pożytecznego. Zresztą nie zasługujemy na ów wyrzut, bo sz. korespondent jako dawny adept św. Huberta i zapewne od początku istnienia „Łowca“ jego gorliwy czytelnik sam przyzna, żeśmy w kolumnach naszego Pisma umieszczali obszerną rozprawę o stanie obecnego łowiectwa w Czechach, tablice ogólnego stanu zwierzyny w Niemczech jakoteż pojedyńczych magnackich gospodarstw łowieckich, sprawozdania z ciekawszych wydarzeń myśliwskich i t. d. Być może, iż następnie szerzej o tem mówić będziemy zniewoleni, w obecnej chwili zbyt jeszcze krajowemi sprawami jesteśmy zajęci, byśmy szeroko kolumny „Łowca“ dla zagranicznego łowiectwa otwierać mogli. Jedynie słusznym zarzutem sz. korespondenta jest co do broni myśliwskiej. — Zarzut to ciężki, bo istotnie próżnia ta w „Łowcu“ do dzisiaj nie jest zapełnioną, a sprawa ta zaprawdę nader jest ważną ze względów, które szan. korespondent wymienił, aby dłużej głuchem milczeniem pokrytą była. Wyznajemy i czujemy naszą w tej mierze winę, więc winniśmy stanąć wobec czytelników „Łowca“ jako istotni lub też usprawiedliwieni winowajcy. W naszej literaturze łowieckiej nie znajdujemy wyczerpującej monografii o broni, ani nawet krótkiego ustępu traktującego o niej, mogłaby Redakcya dać mniej więcej dokładną wiadomość o broni myśliwskiej w przekładzie, tu wszakże stanowi trudność nie do zwalczenia brak terminologii polskiej służącej do jasnego i dokładnego określenia rzeczy. Ta głównie trudność była powodem, iż Redakcya dotąd mimo najszczerszej chęci tym nader ważnym działem zająć się nie mogła, a że ta trudność jest rzeczywistą, najwymowniejszy w tem dowód, że Redakcya w ciągu przeszło trzechletniego swego działania mnogie otrzymując artykuły naukowe, korespondencye, zapiski, dotąd żadnej nie pozyskała pracy, mówiącej o broni myśliwskiej, prawie żadnej nawet wzmianki, któraby jej mogła służyć jako materyał do złożenia całości, choćby niezbyt dostatecznej. Zarzut ten uczyniony przez sz. korespondenta, daje nam sposobność odwołania się do czytelników „Łowca“ z prośbą, by nam do spełnienia owego obowiązku z pomocą pospieszyć raczyli, by rozważywszy gorącą potrzebę utworzenia lub odtworzenia terminologii dla działu broni myśliwskiej, zająć się tą sprawą zechcieli.

Tyle w odpowiedzi sz. korespondentowi wraz z zapewnieniem, iż wszelkie uwagi i wskazówki z wdzięcznością przyjmiemy, i do nich wedle sił i możności się zastosujemy.

KRONIKA.

TOWARZYSTWO RYBACKIE. — Ochrona ryb przez gminy. — C. k. Starostwo w Jarosławiu, troskliwe o dobro powiatu w różnych kierunkach, wydało także w sprawie rybołowstwa okólnik do zwierzchności gminnych pod dniem 28 Listopada 1880 roku l. 14.566 i spowodowało tem 50 gmin powiatu, że na mocy §. 32 ustawy gminnej ich Rady powziętą uchwałą zakazały pod karą łowienia u siebie ryb podczas tarła i na tarliskach, tudzież trucia ryb i używania sieci o oczkach niżej cala długości i szerokości. Zakazy te Rady ogłosiły i w odpisie c. k. Starostwu przedłożyły, aby zarządziło czuwanie ze strony c. k. żandarmeryi. — Pierwszy to przykład wzięcia w obronę ryb przez gminy, a zawdzięczamy go c. k. Staroście p. Beneszkowi. Oby tak stało się i w innych powiatach kraju!

Spółka rybacka. — Nad Dunajcem powstała zbawienna myśl zawiązania spółki rybackiej z częściowych właścicieli tej rzeki. Daj Boże, aby ta myśl stała się co rychlej czynem, nietylko nad Dunajcem, lecz nad wszystkiemi porzeczami kraju, bo tylko gospodarstwem na większych przestrzeniach wód można podnieść stan rybny, a z nim dochody.

Zakład rybny w dobrach skarbowych. — Naczelnik c. k. Dyrekcyi domen i lasów w Bolechowie p. Juliusz Siegler de Eberswald postanowiwszy urządzić w dobrach skarbowych zakład rybny („Czas“ n. 235 z r. 1879), wysłał obecnie c. k. inżyniera budownictwa p. E. Skowrońskiego, aby zwidził w tym celu pstrągarnią hr. Artura Potockiego w Dubiu, co tenże d. 25 Stycznia uskutecznił. Życzymy, aby ten pożyteczny zakład przyszedł jak najrychlej do skutku.

Naturalna pstrągarnia. — W Starzyskach koło Szkła, majętności p. E. Weissmanna, Marszałka Rady powiatowej w Gródku, są dwa potoki zwane Na Rykach i Dzwinaczka, w których żyją rodzime pstrągi, dochodzące znamienitej wielkości i wagi. Źródłowiska obu tych potoków znajdują się na terytoryum Starzysk i służą pstrągom za tarliska. Z tej okoliczności skorzystał p. E. Weissmann, kazał bowiem na obu potokach o kilkadziesiąt kroków od źródeł, urządzić stawki opatrzone szluzami, a gdy pstrągi podeszły w Grudniu z dołu potoków otwartemi szluzami na tarło ku źródłom, zamknięto szluzy z kratą drucianą i odcięto tak pstrągom odwrót w dół potoków. Tak pozostała naturalna pstrągarnia. Pstrągi w stawkach ujęte darzą się wybornie, wychodzą z nich swobodnie na tarło ku źródłom, wracają do nich po tarle i nie mogą ztąd ujść; narybek zostaje w pierwszym stawku na potoku. Na Rykach i tu się chowa. Wiadomości tych raczył udzielić p. E. Weissmann.

Podobnych potoków pstrągowych, jak na Rykach i Dzwinaczce w Starzyskach, albo Paraszka koło Szkła, jest na tysiące wzdłuż północnych stoków Karpat, przeto byłoby do życzenia, aby ich właściciele pourządzali na nich za przykładem p. Weissmanna pstrągarnie do miejscowości zastosowane. A zaiste sposób to zarówno prosty jak tani, więc tylko korzystać z Bożego daru! Na wzór pstrągarń, możnaby na górskich potokach, w których żyje lipień, pourządzać także naturalne lipieniarnie. Pstrąg i lipień są rybami szlachetnemi, jak łosoś, smacznemi do jedzenia i popłatnemi w handlu. Można je spożywać świeże lub marynowane, a co zbędzie z własnej potrzeby, łatwo korzystnie spieniężyć. Szczególnie zyskownemi byłyby pstrągarnie i lipieniarnie w pobliżu miast i zdrojowisk kąpielowych, bo tu łakną przysmaku rybiego dla odmiany w pożywaniu lichej przeważnie wołowiny lub innego mięsa. Zresztą prócz samych ryb możnaby ich zalęgłą ikrę zbywać do zakładów rybnych i mieć za nią 1 do 2 złr. od każdego ikrzaka.

Pora tarła pstrąga. — W Starzyskach widział właściciel p. E. Weissmann zeszłego roku w Grudniu wiele pstrągów koło źródeł jego potoków Na Rykach i Dzwinaczka na tarło zebranych. Tego znowu roku nadesłał d. 21 Stycznia wspaniały okaz pstrąga, którego włościanin złowił w potoku gminnym i do dworu na sprzedaż przyniósł. — Była to samica, pełna ikry dojrzałej, coby dowodziło, że w Starzyskach pstrąg trze się jeszcze w Styczniu, a może i później. Ikry naliczono 2000, która naturalnie zmarniała, a mogła wydać z 1000 pstrągów wartości 100 złr. licząc okaz tylko po 10 centów. Tak to włościanie sami sobie szkodzą.

W skarbie Krzeszowickim pstrąg tarł się zeszłego roku w potoku Szklarze w miesiącu Listopadzie.

Oddziały Tow. ryb. — Wysokie c. k. Namiestnictwo zezwoliło ponownie na Oddziały w Sanoku, Lwowie i Buczaczu. Oddziałów jest obecnie już 20, mianowicie: 1 w Oświęcimie, 2 Suchy, 3 Bochni, 4 Tarnowie, 5 Nowym Sączu, 6 Nowymtargu, 7 Jaśle, 8 Rzeszowie, 9 Jarosławiu, 10 Sanoku, 11 Sokalu, 12 Lwowie, 13 Brzeżanach, 14 Buczaczu, 15 Mikulińcach, 16 Stryju, 17 Bolechowie, 18 Stanisławowie, 19 Kołomyi, 20 Kutach, a więc wzdłuż całego kraju.

Ta obszerna decentralizacya Tow. ryb. jest dogodną dla właścicieli wód i Towarzystw rolniczych okręgowych, byle tylko chciano jąć się pracy połączonemi siłami. Jakoż Komitet Tow. rolniczego Krakowskiego wezwał do tego okólnikiem z d. 14 Stycznia b. r. wszystkie zawiązane i tworzące się jeszcze obecnie Towarzystwa rolnicze okręgowe w zachodnich powiatach kraju, sam zaś udzielił na fundusz żelazny Towarzystwa rybackiego kwotę 50 złr., a obok tego pozostaje nadal jego czynnym członkiem z wkładką roczną 2 złr., z członków Komitetu przystąpili do Towarz. rybac. pp. Stawski Leonard i wiceprezes Pawlikowski Mieczysław.

Potrzeba znajomości wód krajowych. — Węgierskie Towarzystwo ryb. podniosło przeciw naszemu istną krucyatę po gazetach, żeśmy kratą zamknęli Dunajec i przez to niedopuszczamy łososi do rzeki Popradu. Nasze Towarzystwo tego nie uczyniło, a czy krata na Dunajcu gdzie istnieje lub nie, tego nie daj Boże się od kogo dowiedzieć, przeto też i bronić się przeciw napaści nie można. Wypadek ten powinienby pobudzić właścicieli wód do podania wiadomości o naturze swych wód, co zresztą jest także nieodzownym warunkiem do podniesienia rybactwa krajowego.

Imiennictwo i rozsiedlenie ryb.

Wisła. — Włościanie rybujący na Wiśle zowią drubką lub podskrzydlicą mniejsze okazy ryb więznące w okach sieci, a czopek lub ześnioczek znaczy u nich klonka. Podał rybak p. Fr. Sasorski.

Prądnik (Olsza, Białucha) od Górki narodowej do ujścia w Dąbiu: Bielizna, brzana, jaź, kolka s. kolczatka, lipak s. lipek, pstrąg s. slaz (śliz), szybla (strzebla). Przyrządy rybackie: podrywka, koszyk, saczek, zapadka s. łapka (koszyk jak góralska lisica). Podał medyk p. Justyn Karliński w Krakowie.

Stawy w Mogile: Karp, karaś, lin, szczupak. Mały szczupak zwany szczybiałką, większy (nad 1 ft.) sikutem, Podał p. J. Karliński.

Ropa na przestrzeni wsi Klęczan i Strzeszyna: boleń 5, brzanka 6, fiut czyli ukleja 5, jelec 5, kiołb 5, kobyła (mająca piowia czerwone) 6, miemtus 6, okłoń 4, sandał 5, szczupak trze się na pocz. Czerwca, świnka 4, węgorz (rzadki), trze się w połowie Czerwca. W potokach Klęczańskim i Strzeszyńskim żyją: siekierka, śliz, wierzbiroka. Podał p. M. Rybowski we Lwowie.

San pod Piskorowicami: Białka s. filotka, boleń s. chwat, jazica, jesiotr (od połowy Czerwca do połowy Lipca, aż po Jarosław, a w czasie wezbranej wody aż po Przemyśl), karaś, karp (młody zwany szarankiem), kiełb, lin, marynka s. podustew, okoń, piskor, sandacz, siekierka, sum, szczupak, śliz, świnka, węgorz. Podał medyk pan Stimer w Krakowie.

Według p. Taklińskiego zwie lud w Skołoszowie pod Radymnem brzanę „barwanką lub mareną i marenką“, zaś jazgara „jazgorzem, jazgorem, smarkaczem, żydem, żydzikiem“.

Prut pod Czerniowcami. — Ztąd nadesłał pan Jaworowski 17 Stycznia 1881 r. następujące gatunki z ludowemi nazwami: Czip czoony (Aspro ringel), kłyn (kleń), kowbel s. kowbłyk (kiełb), pidustwa (świnka), szweja (ukleja czarna), trijnsk (ukleja biała); zarazem doniósł, że osełedze zdarza się czasem w Prucie, a połów jege odbywa się pod lodem.

Rybi targ w Grudniu w Waszkowicach nad Czeremoszem: ze stawów szczupak, lin, karp, karaś; z Czeremoszu brzana, klin (kleń). Podał p. A. Jaworowski.

Czeczuga: okaz z Dniestru kupił dnia 23 Grudnia na targu rybim w Stanisławowie p. Beill. W Prusie oczekują jej rybacy, jak doniósł p. A. Jaworowski, na wiosnę.

Rybołowstwo nad Zbruczem i Dniestrem po brzegu rosyjskim. Nadzorca c. k. zakładu kontumacyjnego w Kozaczówce p. F. Kurbilczyn oznajmił, że chłopi rosyjscy łowią ryby najwięcej podczas tarła, a także je trują. Z końcem Grudnia z. r. wyszedł nad Zbrucz i widział, jak rybowali siecią pod lodem, napędzali rybę bijąc drążkiem

po lodzie, i wyciągali mnogi drób, tak, że każdy z nich miał go po sporym garnku; gdy ich ganił, odfuknęli, że im wolno łowić pod ich brzegiem. Dynamitu nie znają tam chłopi ani nasi ani rosyjscy.

Podobnie jak nad Zbruczem dzieje się źle i nad innemi granicznemi wodami Galicyi, przeto wypada się cieszyć, że w Rosyi zanosi się na zawiązanie Tow. rybackiego, które dołoży starań, aby krzyczącemu niszczeniu ryb zapobiedz. Oby tylko Sejm nasz uchwalił tego roku ustawę rybacką, a wtedy i Wysoki c. k. Rząd będzie traktował z ościennemi państwami o rybołowstwo na wodach granicznych.

Z targu rybiego w Stanisławowie doniósł p. Beill, że na nim sprzedają drobne ryby, między niemi linki, świnki, karasie, jelce, od 1—7 cm. długie, a policya miejscowa to widzi i nic nie mówi.

Kraków dnia 25 Stycznia 1881 r. *Dr. M. Nowicki.*

Towarzystwo rybackie. — Tego roku ma Tow. ryb. do wychowu 240.000 ikry ryb łososiowych. Mianowicie zakupiło: *a)* 30.000 ikry pstrąga z Salzburga, a za pośrednictwem p. Behra 5000 ikry pstrąga amerykańskiego, zaś otrzymało w darze: *b)* od hr. Artura Potockiego 55.000 ikry łososio-pstrąga i *c)* od p. Behra 5000 sieji, 10.000 ikry łososia kalifornijskiego i 135.000 ikry łososia bałtyckiego.

Ikrą tą obdzielono oddziały Tow. ryb. i zakłady rybne. Mianowicie przyjęły na wychów: *a)* Zakład rybny arcyksięcia Albrechta we Wiśle 5000 pstrąga amerykańskiego, 10.000 łososia kalifornijskiego a 50.000 bałtyckiego; *b)* zakład rybny arcyksięcia Albrechta w Kamesznicy 3000 pstrąga, a 15.000 łososia; *c)* oddział w Suchy 3000 pstrąga, 15.000 łososia i 20.000 łososiopstrąga; *d)* pstrągarnia hr. Artura Potockiego w Dubiu 11.000 łososia; *e)* Towarzystwo tatrzańskie 5000 sieji; *f)* góral Dorula w Poroninie 4000 łososia; *g)* oddział w Nowym Sączu 2000 pstrąga a 10.000 łososia; *h)* oddział w Tarnowie 15.000 łososia, 7000 pstrąga i 20.000 łososiopstrąga; *i)* oddział w Jaśle 1000 pstrąga i 4000 łososia; *k)* baron Wattmann w Rudzie 9000 łososia; *l)* oddział w Jarosławiu 1000 pstrąga; *m)* szkoła rolnicza w Dublanach 1000 pstrąga; *n)* oddział w Bolechowie 6000 pstrąga i 5000 łososia; *o)* oddział w Stanisławowie 2000 pstrąga; *p)* oddział w Kołomyi 2´00 pstrąga; wreszcie *r)* p. Obst w Dorze 2000 pstrąga i 15.000 łososiopstrąga.

Narybek, który się z tej ikry wychowa, będzie rozpuszczony w wodach krajowych, mianowicie pstrąg w potokach górskich, łososiopstrąg w odpowiednich stawach, sieja w tatrzańskiem Morskiem Oku, łosoś kalifornijski i bałtycki w dorzeczu Wisły t. j. w jej źródłowiskach i dopływach Sole, Skawie, Dunajcu, Wisłoce i Sanie, wreszcie łosoś bałtycki także w dorzeczu Dniestru. Pstrąg amerykański będzie się chował w czystej krwi w zakładzie rybnym we Wiśle, aby w swoim czasie mieć własną ikrę i tego cennego pstrąga rozpowszechnić w wodach Karpackich naszych i szlązkich.

Kraków d. 17 Lutzgo 1881 r. *Dr. M. Nowicki.*

Powinszowanie myśliwskie przesłane kollatorowi swemu przez księdza ruskiego.

Ile na świecie kuropatw, przepiórek,
Ile jest gęsi, kaczek i kurek,
Ile dubeltów, siewek, kulonów,
Ile chruścieli i batalionów,
Ile też słonek nadciąga z lasów,
Ile po bagnach siedzi bekasów,
Ile na brzegach różnych kulików,
Ile na błotach zrywa się kszyków,
Ile jest czajek, szpaków, turkawek,
Ile gromadą lata wron, kawek,
Ile cietrzewi, jarząbków w krzakach,
Ile jest czapel i bąków w młakach,
Ile się wznosi orłów, jastrzębi,
Ile po drzewach dzikich gołębi,
Ile krogulców, kań, srok, sokołów,
Ile jemiołuch, paszkotów, kwiczołów,
Ile po kniejach kryje się żbików,
Ile po debrach sarn, lisów, dzików,
Ile borsuków, kun, tchórzów w norach,
Ile niedźwiedzi, wilków po borach;
Ile przeróżnych strzelb odtylcówek
Jak Lankastrówek i Lefoszówek,
I rewolwerów, dawnych kabzlówek,
Tak pojedynek jak dubeltówek,
Ile systemów nowych jak: Armand,
Roux, Godin, Colley, Cune i Warnand,
System Floberta, Wenzla, Leslera,
Bernarda, sztuciec Werndla, Bergera;
Ile torb, trybek, kul, kordelasów,
Ile jest rożków, rzemiennych pasów,
Ile jest lotek, śrótu i worków,
Ile jest prochu, patronów, korków,
Ile myśliwskich nicianych sieci,
Ile w powietrze strzałów wyleci;
Ile myśliwych, legawych, gończych,
Ile ogarów i chartów rączych,
Ile na świecie wszystkich zajęcy;
Tyle ja Tobie życzę tysięcy
Dni najszczęśliwszych. Zdrowo, wesoło
Niechaj się toczy to życia koło!

Skałat 13. Stycznia 1881.

Polowanie w lasach Skałackich. W dniach 29 Grudnia 1880 i 4 Stycznia 1881 odbywały się polowania w rewirze Malinniku. W pierwszym dniu nie sprzyjała łowom pogoda, od południa padał deszcz ze śniegiem w połączeniu z silnym wiatrem, w dniu tym polowano tylko na zające, ale w skutek niepogody i późnego zebrania się myśliwych wzięto tylko sześć miotów, w których ubito na 12 strzelb i 126 strzałów 36 zajęcy i jednego lisa. Drugie polowanie urządzone było w jednej połowie na rogacze, w drugiej zaś na lisy i zające. W pierwszych trzech miotach branych na rogacze, prócz innych sarn, które się zwróciły na nagonkę, wyszło na myśliwych sztuk 22, do których z powodu trudności rozróżnienia rogaczy od łań ledwie trzy strzały padły, wszystkie jednak sarny uszły bez szwanku. Następnie wzięto jeszcze cztery mioty, w których na 53 strzałów ubito 12 zajęcy i 4 lisy. Razem więc na 700 hektarów przepolowanej przestrzeni padło 48 zajęcy i 5 lisów. Z przyczyny braku zajęcy zwłaszcza młodzieży, która w części w skutek szkodliwych wpływów elementarnych, w części zaś od drapieżników wyginęła, pozostawiono w spokoju część rewiru Malinniki i cały Grabnika. W ogóle miodobory Skałackie w porównaniu z sąsiednimi rewirami poszczycić się mogą względnie do tegorocznego ubogiego zwierzostanu w całym kraju, wcale pięknym stanem zwierzyny. W celu jednak rozmnożenia zajęcy zaniechano dalszego polowania. Ze w lasach Skałackich mimo niekorzystnego roku nie można się uskarżać na brak zajęcy, jedyną zasługą jest staranna ochrona tychże od drapieżników i kłusownictwa. Właściciel dóbr Skałackich dzierżawi wszystkie polowania gminne na swojem terytoryum i płaci straży lasowej premije za ubite drapieżniki. W roku 1880 tępiono w każdej porze zatrutą padliną wilki i lisy, zastrzelono zaś 1 wilka, 9 kundysów, 3 gończaki, 3 tchórze, 18 kotów, 1 orła, 7 sów, 49 jastrzębi, a kłusowników prześladowano wszędzie. Obserwując dokładnie ubite w wyżej przytoczonych dniach lisy, spostrzegłem, iż żołądki ich były bardzo pełne, kazałem je po zdjęciu skóry wypatroszyć, i okazało się, że głównie były wypełnione świeżem mięsem zajęczem wraz z turzycą, co jasno dowodzi, iż lis nietylko młode szaraki ale i stare tępi. Śmiało przeto mogę twierdzić, iż nie tyle przyczyniają się do wygubienia zajęcy szkodliwe wpływy elementarne, ile raczej drapieżniki i kłusownicy, którzy nie bacząc na porę bezwzględnie i bez litości tępią ową zwierzynę. Należy więc strzedz ją od tych rabusiów, jakoteż (co w naszych lasach czynimy) stawiać po lesie tu i owdzie kopicami siano, w czasie zawalnych śniegów rozkładać snopami owies, a takim sposobem można w krótkim czasie rozmnożyć ową zwierzynę. W lasach Skałackich szczególnie jest przeszkodą w pomnożeniu zwierzyny — brak wody, lecz i ta przeszkoda wkrótce usuniętą zostanie, właściciel bowiem tych dóbr, jako prawdziwy miłośnik polowania nie będzie szczędził nakładu w celu sztucznego dostarczenia zwierzynie wody, a wtedy polowanie w tych miodoborach stanie się niezawodnie pierwszorzędnem w okolicy tutejszego Podola.

W. Fedorski,
kierownik łowów.

Na polowaniu w lasach Janowskich koło Lwowa ubito jednego dnia w 10 strzelb 15 rogaczy, 4 zające i jednego lisa.

Z Kopeczyniec.

Rok ubiegły nie bardzo był bogaty w zwierzynę, może św. Hubert pomnoży ją w bieżącym roku. Rezultat naszych łowów przeszłorocznych następujący. Ubito odyńców 3, rogaczów 8, zajęcy 74, bażantów 22 (w dwóch rewirach mamy zamkniętych na zimę w komorach 109 kur, kogutów 12, a zabito na kuchnię kogutów 29), słonek 51, kaczek 9, kszyków i dubeltów 71, dropia 1, kuropatw 12, przepiórek 233, gołębi 12, z szkodników: lisów 17, psów 20, kotów 15, łasic 4, chomiaków 3, wie-

wiórek 3, jastrzębi 9 (złowiono w klatki 12), kań 5, krogulców 4, sów 6. wron i srok 29, sojek 12, razem sztuk 667. *F. S.*

Niechanowo (W. Ks. Pozn.) 22 Stycznia.

Polowałem tu przez dwa dni, w pierwszym padło 60, w drugim 120 zajęcy, z których ja zabiłem 20. Następnie pojechałem do Godurowa, majętności hr. Marcelego Żółtowskiego, gdzieśmy zabili w dwóch dniach 220 zajęcy, 2 rogacze, 2 lisy i 14 kuropatw. W końcu polowałem w Gogolewie, w lasach pana Czarneckiego, gdzie w dwóch dniach ubito 535 zajęcy, a z tych ja położyłem 60. Obszerniejsze sprawozdanie z tych polowań prześle redakcyi „Łowca" p. St. Morawski. Pozyskałem tu dla naszego Towarzystwa łow. kilku członków, którzy niezawodnie innych pociągną za sobą. *L. S.*

Rawa.

Począwszy od 24 Stycznia polowaliśmy przez cztery dni w lasach Lubyczy, majętności p. Wojciecha Kämpffego. W ciągu dwóch pierwszych dni polowano w pięć strzelb głównie na zające, i ubito ich 31 na 43 strzałów. W następnych dwóch dniach brano mioty na lisy i rogacze, z których padło pierwszych 3, drugich 2 na 10 strzałów, jeden zaś lis postrzelony schronił się do jamy. Rzecz podziwienia godna, iż przy wypatroszaniu zajęcy znalazł kucharz w jednej samicy dwoje młodych mogących mieć już ze trzy tygodnie. To było powodem, iż właściciel kniei zabronił w ostatnich dwóch dniach strzelać do zajęcy. Teren dla zajęcy tu wyborny, las poprzerzynany polami, a moczarów bardzo mało, to też nie ucierpiały one od motylicy i innych chorób, jak to się działo w okolicy. Polowania odbywają się tu raz lub dwa razy w roku uregulowanym trybem, to też rośnie zwierzostan, a sarny doznają szczególnej opieki, jakoż trzymają się one od dwóch lat stale tych kniei, podczas gdy w sąsiedztwie za kordonem objeszczyki i oficerowie moskiewscy, nie przestrzegając wcale ustaw łowieckich, bez względu na porę i płeć płoszą je i wybijają bez litości. *K. S. N.*

W dobrach poturzyckich Exc. hr. Włodzimierza Dzieduszyckiego polowano przez dni ośm, w ustępie czasu od 8 do 18 Lutego w 15 strzelb, i zabito dzików 23, rogaczy 24, wilków 3 (jeden zaś mocno postrzelony uszedł w sąsiednie lasy), lisów 9, orła 1.

Miejski urząd targowy lwowski przysyła nam wykaz przytrzymanej w roku 1880 w niewłaściwej porze ubitej zwierzyny i łowionego ptactwa, mianowicie: sarn 5, zajęcy 28, ptaków 34. Skonfiskowaną zwierzynę w większej części sprzedano na korzyść funduszu ubogich. Porównawszy ów wykaz z wykazami lat poprzednich, podanych w „Łowcu", widzimy, iż takie przestępstwa z każdym rokiem są mniej liczne.

W dniu 26 i 27 Stycznia polowano w Rokietnicy w 10 strzelb. Powietrze było pogodne, brano dziennie ośm do dziesięciu miotów, ubito 57 zajęcy, 5 lisów, 4 rogacze. Jestto zaledwie połowa zwierzyny, jaką ubijano w tych lasach w latach poprzednich. Właściciel p. Z. Dembowski znanym jest w całej okolicy jako bardzo staranny hodowca zwierzyny. Dodatkowo winienem nadmienić, iż między zabitymi zającami było tylko kilka młodych, zresztą same stare. *S. O.*

W Dzikowie, majątku hr. Jana Tarnowskiego zabito od 1 Lipca 1880 do 15 Stycznia 1881 r. rogaczów w ogóle 40, z tych na podjazd 21, z nagonką 19. Cyfra powyżej wykazana ubitych rogaczy przedstawia się dosyć poważnie zwłaszcza po roku, w którym motylica znaczne wyrządziła szkody, a nadmienić jeszcze winienem, że prawie połowa podanej liczby ubitych rogaczy t. j. 18, padła na podjazdach od strzałów kulami hr. Zdzisława Tarnowskiego.

Dęba 19 Stycznia 1881. *A. Satkowski*, nadleśniczy.

Dnia 18 Grudnia 1880 r. ubito w Rachini, powiecie Dolińskim: 6 rogaczy, 1 lisa, 1 rysia. Za łaskawie ofiarowanego rysia składa Muzeum im. Dzieduszyckich we Lwowie szczerą podziękę.

Ze wszystkich stron Węgier dochodzą wiadomości o wielkiej liczbie wilków, które w biały dzień zaciekają się aż do mieszkań ludzkich. Według doniesienia z Temesvaru opadły one koło Jerseg i pożarły księdza. Można ztąd wnosić, że i w naszych Karpatach w znaczniejszej ilości się pojawiają.

W lasach Błażowskich w powiecie Rzeszowskim pojawił się jeleń — wypadek nadzwyczajny. Pozostawał tam przez dzień jeden. Polowano na niego podczas szarugi śniegowej — bez skutku.

Niejednemu z myśliwych zdarzyło się zapewne spotkać w kniei, w polu lub nad moczarami zwitki szerści szarego, mysiego koloru. Zwitki te do czopków podobne bywają uważane za kał lisi, tak jednak nie jest, nie są to wcale odchody tego zwierzęcia zwietrzałe, jak niektórzy utrzymują, lecz raczej w y m i o t e m lisim. Z czego ów wymiot się składa, i w jaki sposób lis go się pozbywa, jako naoczny niemal świadek opowiem. Głównem pożywieniem lisa w zimie są ptactwo, zające i myszy. Ptaki zwykł lis nawet bardzo wygłodniały oskubywać z większego pierza i z puchem pożerać, myszy gdy większe, gryzie trochę, mniejsze połyka w całości, zająca ześ zjada kawałkami wraz z turzycą. Proces trawienia odbywa się u lisa, jak u wszystkich zwierząt mięsożernych, nader szybko a co dziwniejsze, kości nie zupełnie pogryzione bywają z łatwością strawione. Dla miękkiego jednak puchu ptasiego, turzycy zajęczej, nawet delikatnej szerści mysiej cała ta siła trawienia nie wystarcza, wszystko to pozostaje w żołądku i nie wychodzi zwykłym kanałem odchodowym, u lisa zbyt wąskim. Przyroda zaradziła temu, by takie zatkanie żołądka nie zagroziło życiu zwierzęcia. Gdy się większa masa tych niestrawionych przedmiotów w żołądku zbierze, zwykły lisy przez jakiś czas nieco chorować, smutnieją, dostają nudności, a w zimie, gdy niema ani trawy, ani grzyba, ani wreszcie ślimaka, glisty lub żaby, których spożycie pobudza do wymiotów, spieszą na moczary lub tak zwane rudki czyli miejsca nawet podczas najtęższych mrozów nie zamarzające, na których rośnie wodna rzerzucha, i skwapliwie ją jedzą, poczem wkrótce pojawiają się wymioty. Puch, szerść i turzyca wychodząc gardłem jakby z foremki, przybierają kształt podłużny wychodząc przy każdem wykrztuszeniu w kawałkach długości palca. Takie „k ł a c z k i" zdarzało mi się często znajdować, zbadawszy je dokładnie przekonałem się, że nie były kałem, skład ich bowiem nie zawierał w sobie żadnych choćby najdrobniejszych części pokarmowych, a byłto zwitek najwyraźniejszych części, turzycy i puchu ptasiego. Pewnego razu, a było to w miesiącu Styczniu znalazłem nad brzegiem stawu, na ostrowie świeży może przed kilku minutami wyrzucony wymiot lisi złożony z kłaków czyli raczej szerści mysiej. Wymiot ów był jeszcze mocno ośliniony, na powierzchni powleczony nieco zieloną, na pół zgryzioną trawą, a że był zupełnie świeży jawnie dowodziło, iż mimo silnego mrozu nie zamarzł jeszcze. Podobne zwitki szerści lub kłaków spotykałem w lesie i w polu, lecz najczęściej przy stawach lub moczarach, dokąd zapewne jakby do apteki spieszyły lisy. Pragnąc rzecz tę zbadać jeszcze dokładniej, otwierałem w uszczutych chartami lisach żołądki. Niektóre pełne były niestrawionego jeszcze różnorodnego żeru, pomięszanego z szerścią mysią, turzycą zajęczą i puchem kur domowych i kuropatw. — Inne znowu osobliwie po kilkudniowej zimowej zawierusze, gdy lisy nie miały czasu się nażreć, były zupełnie próżne, i tylko znajdowałem kłaki w znacznej ilości. Takie wymioty bywają tylko w zimie, w innych porach lis spożywając żuki, ślimaki lub tym podobny żer obok zajęcy, ptactwa i myszy, nie doznaje takiego zamulenia żołądka właśnie z powodu różnorodnej strawy, i nie wyrzuca kłaków z żołądka wymiotami. *A. Ubysz.*

C e n n i k z w i e r z y n y w W a r s z a w i e. — Styczeń. Sarna 12 rs., zając 1 rs. 50 kop., kuropatw para 1 rs. 35 kop., jarząbków para 1 rs., jemiołuch para 30 kop., drozdów lub paszkotów para 40 kop., bażantów para 8 rub. sr.

INSERATY.

OGŁOSZENIA.

Redaktor: **Józef Łoziński.**

Adres: **Władysław Zontak** ul. Teatralna Nr. 18.

Z I. Związkowej drukarni we Lwowie, Hotel Zorża.